Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 30 maja 1919 r.* Nr. 17.

TREŚĆ NUMERU:

Trwałość postępu.

Postęp ludzkości wielu badaczom i myślicielom wydaje się fikcją. Istotnie, jeśli o materjalną kulturę chodzi—im głębiej w starożytność sięgają nasze badania, tem bardziej jaskrawą się staje prawda starej maxymy: *„nil novi sub sole"*, „nic pod słońcem nowego". Kultura materjalna zapadłej w niepamięć i niebyt starożytności Egiptu czy Peruwji zdaje się nie odbiegał daleko od naszej, pewne ślady zdają się dowodzić, że we wszystkich dzielnicach wynalazki współczesne są tylko odkryciami rzeczy dawno wynalezionych i zapomnianych.

Powierzchownie rzecz biorąc, zdaje się i pod względem moralnym postęp ludzkości złudzeniem: zbrodnie wojny ostatniej przewyższają bodaj sobą zbrodnie starożytności i średniowiecza, a duch ofiary, braterstwa i miłości, cechujący pierwotne gminy chrześcijańskie został, zda się, dawno wyrugowany przez pogański duch sobkostwa, użycia, gwałtu i nienawiści w naszych społeczeństwach, z imienia chrześcijańskich. Literatura teozoficzna, dzieła badaczy Weddy i ksiąg wschodnich mądrości — na każdym kroku rzucają naszemu chrześcijańskiemu światu pogardliwe wyzwanie, by w pysze swojej się ukorzył przed mądrością i wartością moralną starożytnego, pogańskiego wschodu.

A jednak sąd ten jest niewątpliwie zupełnie fałszywy. Wrażenie, na którem jest oparty, pochodzi stąd, że podmiot dziejów: natura ludzka, jest zawsze ta sama, zawsze obciążona grzechem pierworodnym, zawsze nosząca w sobie całą otchłań zwierzęcych popędów, obok ducha ludzkiego, który te popędy powoli, ale przecie stale ujarzmia. Zdobywanie przewagi człowieka nad zwierzęciem w dziejach rozwoju natury ludzkiej nie zmierza bynajmniej do unicestwienia zwierzęcia, ale zaprzęga je w służbę ducha, i dlatego to zwierzę pozostaje zawsze gotowe do wybuchu, gdy tylko panowanie ducha, bodaj chwilowo, osłabnie. Wybuchy te, przejawy zwierzęcia ludzkiego, nie mogą być poczytywane za dowód, że człowiek nie postąpił: zdradzają one tylko fakt, że zwierzę w nim pozostało, stąd ta wielka prawda w ostrzeżeniu Pisma: „kto stoi, niech baczy, aby nie upadł!".

Wychowanie człowieka jednak pewien skutek odnosi: naginając wolę do pewnych nawyków (to bowiem stanowi istotne zadanie wychowania), ułatwia człowiekowi opanowanie popędów, uczynienie ze ślepej siły zwierzęcych władz — narzędzia ducha, służącego do uintensywnienia i podniesienia wartości życia. Człowiek bez temperamentu ma mniej pokus i słabiej przywiązuje się do zła—ale też dużo słabiej odczuwa dobro, mniej rozpędu, mniej energji wnosi w jego ukochanie i zdobywanie. Każdy wychowawca ma dowody w owocach swojej pracy, że jest ona skuteczna, że natura ludzka da się doskonalić, że złe skłonności dadzą się ujarzmić, a dobre rozwinąć. To samo trzeba stwierdzić i co do ludzkości, jako całości. Najlepiej wychowany człowiek może w pewnych warunkach wybuchnąć i dać ujście niskim instynktom, najświętszy człowiek może zgrzeszyć; tak samo i najwyżej ukształcone społeczeństwo może cierpieć okresami na rozstrój i na reakcję niskich instynktów, i cała ludzkość miewa okresy, w których dorobek wieków jakby był zmywany z niej—a jednak potem znów blask ducha jaśnieje — i postęp idzie dalej, postęp realny. Na tej zdolności przezwyciężania reakcji, na utrzymaniu kierunku ku postępowi polega społeczne wychowanie ludzkości. Wychowują je zbiorowości, instytucje i wielcy mocarze ducha, którzy świecą przez pokolenia całe, jako drogowskazy.

Jeżeli jednak całość ludzkości obejmujemy, to proces dźwigania się jej i pogłębiania w niej panowania ducha stanie przed nami, jako niezaprzeczalny fakt realny. I jest to właśnie postęp ludzkości, a nie postęp człowieka. Jednostki bywały na szczytach najwyższych od samego początku, bo wynosiła je na te szczyty łaska, a wobec niej to, co sam człowiek daje, jest tak nieznacznym dodatkiem, chociaż bardzo istotny warunek świętości stanowi, że nie może nas dziwić to, że dzięki łasce ludzie — na wszystkich szczeblach rozwoju ludzkości — dochodzili do szczytu indywidualnej doskonałości. I właściwie doskonałość jednostek nie może być miarą postępu ludzkości. Mogłaby nią być częstość tych doskonałych, ale ten obrachunek jest niełatwy do zrobienia, zwłaszcza dla współczesnych: w literaturze trzynastego wieku biadania na zepsucie, upadek ludzkości, na zbrodnie i niegodziwość narodów i miast są powszechne; czytając ówczesne pamiętniki i dyskusje, ma się wrażenie, że był to czas wprost potworny pod względem moralnym; a jednak, gdy z perspektywy dziejów na ten okres spojrzymy, okazuje się, że mało było pokoleń, w którychby żyła taka olbrzymia wprost liczba świętych zupełnie pierwszorzędnej miary, a powstanie i jednoczesna działalność takich zakonów, jak Dominikanie i Franciszkanie, które pociągnęły odrazu dzie-

siątki tysięcy ludzi tego rzekomo zgangrenowanego pokolenia na szczyty ofiary i cnoty daje trzynastemu wiekowi świadectwo najdoskonalszego postępu. Więc nie będziemy mogli i wartości nam współczesnej ludzkości mierzyć liczbą świętych, bo ją wnukowie nasi dopiero obliczyć zdołają. Są natomiast inne zjawiska, które nam dowodzą, że to wychowanie, które ludzkości dał i daje Kościół Powszechny, jest skuteczne i coraz wyżej i wyżej ludzkość prowadzi. Elementów tego postępu należy przedewszystkiem szukać w upowszechnieniu się elementarnych pojęć dobra i prawa i w uintensywnieniu solidarności między ludźmi. To, co dziś dzieli między sobą narody, nie da się porównać do tej potwornej przepaści, jaka istniała przed wiekami między wolnym a niewolnikiem: ta przepaść została przez chrześcijaństwo bezpowrotnie zasypana, i chociaż okropności wojny obecnej miejscami barbarzyństwo niewolnictwa wznowiły — świadomość równości ludzi i prawa wszystkich do wolności jest absolutnie powszechna, jest trwałą zdobyczą, jaką Kościół wpoił w dusze ludzkie i w organizm ludzkości.

Drugą taką zdobyczą trwałą, która znaczy postęp ludzkości, jest poczucie narodowe, wyrosłe również bezpośrednio na uprawionej przez moralność chrześcijańską glebie. Wojna obecna, pomimo całej hypokryzji dyplomatów, jest zmuszona liczyć się z tym faktem, że świadomość organicznego życia narodu stała się rzeczywistością, której zapoznawać, której gwałcić — już nikt na świecie nie może i nie będzie mógł. I Kościół, który pierwszy odkrył ludom ich organiczną całość wewnętrzną, dając im organizację kościelną i tworząc dla nich organizację państwową, sankcjonując ich symbol jedności—monarchję chrześcijańską—wychował narody współczesne. Ten kierunek postępu coraz głębiej worywał w świadomość powszechną istnienie zbiorowości przyrodzonej, dając jej najprzód wyraz sztuczny w monarsze, rozszerzając go następnie coraz to na liczniejsze stany, aż wreszcie cała powszechność narodu doszła do posiadania w sobie majestatu suwerenności: i tej zdobyczy postępu żadne przejawy reakcji nie zakryją.

Wreszcie wychowanie, jakie ludzkości daje od wieków Kościół, zmierza wyraźnie do oparcia wszystkich stosunków między ludźmi, całego życia społecznego, na miłości. Teorje wolnej konkurencji, gry podaży i popytu, walki o byt, materjalizmu dziejowego— nie zdołają zmienić i wypaczyć faktu, że mimo wszystko nie ślepa gra sił brutalnych rozstrzygać będzie o formach współżycia, ale wola oświeconego ducha, która chce, by ludziom było dobrze na świecie i by zamiast walki łączyło ich współdziałanie.

Zakres tego współdziałania coraz bardziej się rozszerza.

Ruch współdzielczy nie jest tylko postacią walki ekonomicznej; jest on — właściwie pojęty — najcudowniejszym wykwitem chrześcijańskiej zasady budowania życia na miłości, prawdziwem odrodzeniem ludzkości. Ale nie dotyczy to tylko strony gospodarczej życia, gdzie świat wyraźnie dąży do złączenia w jednem ręku spożywcy—pracy i kapitału, wbrew zabójczym dla miłości dążeniom socjalistów — do wyzbycia spożywców z wszelkiej własności na rzecz bałwochwalczo stojącego nad nimi państwa. Dotyczy to w pierwszym rzędzie stosunków kulturalnych między ludźmi. Kasty egipskie należą do bezpowrotnej przeszłości; przedziały rodowe herbów i stanów—stają się podobnież dziś niemal śmiesznością; i zmierzamy ku temu, aby coraz bardziej wysuwać na pierwszy plan w stosunkach między ludźmi ich ludzką, wszystkim właściwą, godność, a dekoracje sztuczne ich zewnętrznej osobowości sprowadzać do tego, czem są istotnie— do znaczenia różnic funkcjonalnych tylko. Jak niedorzeczną i bezprzedmiotową byłaby klasyfikacja części rośliny — korzenia, pnia, liści, kwiatów na mniej, lub więcej ważne — tak bezmyślną jest podobna klasyfikacja stanów; różnice są funkcjonalne, do nich stosują się różnice jakości zewnętrznej, ale godność, jakość wewnętrzna jest ta sama: byt, duchem ożywiony, do wspólnego zmierzający celu, który jest poza nim i poza doczesnem życiem. Tę prawdę uprawa chrześcijańska tak wszczepiła współczesnej ludzkości, że cała zawziętość żydowskiego świata, skupiona w socjaliźmie różnej barwy i nazwy, nie zmoże już tej zdobyczy: że ludzkość dąży do jedności i solidarności. To też żal bierze, gdy się widzi, jak takie bezmyślne parodje klasowego programu, jak narodowy związek robotniczy, probują opanować poczciwe i zacne, chrześcijańską kulturą do zgody wszechstanowej wychowane polskie serca! Postęp ludzkości idzie wyraźnie ku solidarności, na miłości bliźniego opartej; i napróżno żydostwo probuje swoją zasadę przeciwstawności grupowej uświęcić teorją walki klas i ludom narzucić; proces chrześcijańskiego wychowania musi postępować dalej i uratuje ludzkość od rozbicia i rozkładu.

Z każdem pokoleniem wartość wewnętrzna ludzkości się wzmaga, i oparta o Kościół, jako podstawę złączenia całej ludzkości, oprze się wszelkim próbom rozerwania jej przez walki wewnętrzne. Świadomość tej solidarności wewnętrznej ludzkości jest również trwałą zdobyczą pokoju, który wsteczne teorje socjalizmu i wszelką reakcję zwierzęcia ludzkiego w postaci walki klas czy sprzeczności interesów społecznych przetrwa i zwycięży.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski.

Psychologja paskarstwa.

Paskarstwo jest niezawodnie chorobą społeczną, którą niepodobna zwalczyć li tylko drogą pogróżek i represji, drogą zewnętrznych jedynie środków ochronnych. Trzeba się starać wykryć jego źródło psychologiczne, i postawiwszy przed niem źwierciadło, próbować zabić paskarstwo własnym jego jadem.

Paskarstwo rodzi się oczywiście na tle ogólnych warunków chwili dziejowej, którą przeżywamy i niepodobna z niem walczyć, nie odcyfrowawszy uprzednio tego ogólniejszego podłoża, które umożliwia paskarstwu szerzyć się ohydnie.

Pomijam zupełnie ogólne ekonomiczne warunki, stworzone przez wojnę, natomiast chciałbym zwrócić uwagę na kwestję, dotąd zupełnie pomijaną.

Wojna obecna nadała szalony impet demokratyzacji, tkwiącej już oddawna potencjalnie w organizmie europejskim. Bezwzględna konieczność wciągnięcia szerokich mas w zapasy wojenne, konieczność oparcia się o jeszcze szersze koła wytwórców i pracowników w całym świecie, konieczność uzyskania „placet" od t. zw. powszechnej woli ludu — wszystko to znakomicie przyśpieszyło proces ogólnej demokratyzacji, dojrzewającej już zresztą oddawna. Gdyby nie wojna, to długo jeszcze i kobieta musiałaby czekać na swe zupełne równouprawnienie i robotnik nie rychło jeszcze osiągnąłby tę pełnię praw, którą już wszędzie dziś posiada. Wojna tylko mogła znieść radykalnie granicę pomiędzy t. zw. uprzywilejowaną a upośledzoną klasą społeczną, czyli raczej przemieszać te klasy

do tego stopnia, że niepodobna dziś odgadnąć, gdzie się kończy wyzysk a zaczyna przywilej i odwrotnie. Proletarjat istnieje po dawnemu niezawodnie, lecz nie jest to wszak pojęcie stałe i dziś jako klasa do charakteru proletarjatu najbardziej się chyba zbliża — inteligencja.

Otóż cały ten proces zrównania, niwelacji społecznej, to udzielanie równych praw wszystkim bez wyjątku dorosłym — a często i niedorosłym — obywatelom państwa, umożliwienie oddziaływania najszerszych warstw na losy państw i społeczeństw—słowem, powszechna demokratyzacja — to jest jeden z najbardziej znanych rezultatów wojny.

Demokratyzacja ta ma niewątpliwie swe dobre i złe, raczej niebezpieczne, strony. Dobre, bo wszak wszystko, co dobrego posiadam dla siebie, muszę się starać udzielić jaknajszerszym masom. Człowiek o wyrobionem poczuciu moralnem zadławiłby się kęsem chleba, gdyby wiedział, że podzieliwszy się tym kęsem z innym, może go od śmierci głodowej zachować. Wzrost demokratyzacji jest jedną z najistotniejszych tendencyj chrześcijaństwa, które zwłaszcza w swym odłamie katolickim dąży wyraźnie do obdarzenia pełnią dóbr wiekuistych i doczesnych świat cały, „sanctam ecclesiam Catholicam". Niewątpliwie więc demokratyzacja jest zjawiskiem dodatniem. Może więc być jedynie mowa o zjawisku wtórnem, o towarzyszących i dodatniemu procesowi demokratyzacji ogólnej zboczeniach i wypaczeniach, o nieodzownej t. zw. odwrotnej stronie medalu.

Cóż tedy ujemnego przynosi ze sobą obecny przyśpieszony proces demokratyzacji? Jakie są jej choroby?

Samo postawienie tej kwestji wydaje się ludziom niektórym bluźnierstwem i hańbą. Demokratyzacja — to wszak dla pewnej części naszego społeczeństwa — bożek, przed którym się korzyć należy i modły doń zanosić, nigdy zaś na poziomy krytyki go nie sprowadzać. Demokratyzm — to więc nowa religja dla tych, co żadnej objawionej religji przyjąć nie chcą.

Trudno jednak się liczyć z tem, co jest dziś, niestety, **vox populi**, i należy spojrzeć bezstronnie na postawioną kwestję: co **ujemnego** przynosi ze sobą demokratyzm.

Przedewszystkiem obala on dawne formy społeczne, względnie ustalone i za takie uważane przez szeroki ogół, na ich miejsce nie tworząc jednak na razie żadnych form innych i wprowadzając chwilowy stan interregnum społecznego i moralnego. W okresie żywiołowego rozpędu demokratyzacji powstaje u ogółu złudzenie, że formy społeczne, że hierarchja, że wręcz podział na wyższych i niższych jest fikcją, że ludzie wrzekomo są sobie równi w samej swej istocie—szkodliwy i bezmyślny dziwoląg i urojenie.

Łatwość stosunkowa obalenia dotychczasowych skostniałych i przestarzałych szablonów gradacyjnych tworzy złudzenie, że wogóle wszelka wyższość, wszelkie wyróżnienie—to nadużycie, to rzecz przypadkowa, która może być bardzo łatwo zastąpiona nową wyższością. „On jest nademną. Czemuż nie ja nad nim?"— myśl ta uporczywie kołacze do świadomości nawet wbrew woli. Powstaje złudzenie, że nie wartość istotna, niesfałszowana rozstrzyga o wyższości, lecz los, traf, spryt, zdolność wyczucia tempa chwili.

Dalszym skutkiem ujemnym demokratyzacji jest ogromny dopływ ludzi nowych, którzy nie umieją cenić kultury i nie umieją się z nią obchodzić. Rozpowszechnianie gustu parwenjuszowskiego obniża ogromnie poziom sztuki i życia towarzyskiego. Kinematograf miast dramatu, kabaret miast opery. Plaga taniości i tandety, „ersatzu" i szychu. Pozór, zarozumiałość, arogancja, chamstwo — oto kolce tej róży, którą jest

---

STANISŁAW GRABIŃSKI.

Nasze placówki.

II.

DWÓR.

Podczas kiedy kmieć i osadnik uprawiali ziemię, ludzie rycerskiego rzemiosła trzymali straż na rubieżach Rzeczypospolitej, kopcując granice jej... mogiłami. Wówczas nikt się nie dziwił, że wzamian za opiekę udzielaną słabym — rycerz był przez nich żywiony. Była to, z grubsza biorąc, wymiana usług. Lecz warunki powoli się zmieniały, rycerz przeradzał się w ziemianina i jeżeli w dalszym ciągu bronił granic Ojczyzny, to częściej i powszechniej starał się jej służyć na urzędach, sejmach i sejmikach.

I wtedy jeszcze, choć w innej formie, utrzymywał się stosunek wzajemnych świadczeń, często nie współmiernych, niesprawiedliwych, wytwarzających jednak w każdym razie znaczne współżycie dworu i wsi. I znów minęły dziesiątki lat, przynosząc zasadniczą przemianę stosunków wiejskich. Uwłaszczenie, przeprowadzone w Królestwie z myślą raczej polityczną niż kulturalną, nie wytworzyło dla nowego obywatela, nadając mu dawno należną swobodę osobistą i niezależność gospodarczą, tych warunków, któreby mu pozwoliły dźwigać się kulturalnie i zawodowo w myśl nowoczesnych dążeń.

Ograniczeniem szkolnictwa, tępieniem oświaty, całą polityką celno-taryfową utrzymywał rząd rosyjski naszego chłopa na niskim stopniu rozwoju.

Natomiast dopiął on innego celu, a mianowicie zerwał wszelką łączność pomiędzy ziemianinem i chłopem... Temu ostatniemu wpajano przekonanie, że dobroczyńcą jego jest car.

Uniezależnieni od siebie, złączeni jedynie w wielu wypadkach wspólnością pewnych użytków w formie serwitutów, stawali się sobie coraz bardziej obcy.

Pod klątwą tych stosunków przeżyliśmy pół wieku.

Ucisk polityczny i ekonomiczny, wstrzymując kulturę chłopa, wyzuwał jednocześnie powoli ziemianina z jego ojcowizny. Ziemię nabywał chłop, górujący nad obszarnikiem brakiem potrzeb oraz podoceną swej pracy. Lecz parcelacja, prowadzona rabunkowo, zamiast przysparzać zdrowia społecznego — tworzyła karłowate gospodarstwa i wraz z równością działów spadkowych, wprowadziła na forum naszego życia — małorolnych.

Z biegiem lat doszło w wielu wypadkach do tego, że dwór i wieś w Królestwie były sobie prawie tak obce, jak obszar dworski i gmina w Galicji.

Jedyne przejawy wspólności z jednej strony w odradzających się u chłopów wadach szlachty XVIII wieku, z drugiej—w wielkiem u obu warstw przywiązaniu do ziemi i we wspólnie wyznawanej religji. Lecz i ten ostatni czynnik zespalający uległ z czasem rozkładowemu wpływowi pozytywizmu i materjalizmu, ustępując miejsca, cicho jeszcze wyznawanej, lecz głę-

wciągnięcie szerokich warstw w orbitę życia narodowego i wyrwania ich z gehenny parjasostwa.

Jeszcze dalej idąc znajdujemy pośród skutków demokratyzacji ogromny wzrost niecierpliwości społecznych, nieumiejętność korzystania z doświadczeń ubiegłych pokoleń, niechęć wręcz nieufną do tych doświadczeń, często też zerwanie nici tradycji narodowej i chęć zastąpienia jej ad hoc spreparowanem doświadczeniem chwili.

Łączy się z tem wreszcie osłabienie, jeśli nie obalenie wszelkiego autorytetu, wszelkiej powagi, co pociąga za sobą upadek, przynajmniej chwilowy, zmysłu moralnego i religijności wogóle, jakoteż życia rodzinnego.

Oto więc są te braki, które pociąga za sobą demokratyzacja, — które wszystkie dadzą się jednak ściągnąć do tego jednego zasadniczego, do braku szacunku dla wszelkiej wartości. Zaiste, zatrważającą wprost rzeczą jest w epokach demokratyzacji rozrost demagogizmu, dzięki któremu jednostki marne, wprost nikczemne zyskują ogromne wpływy na szeroki ogół niewyrobionych obywateli, którzy pragną przedewszystkiem, by im schlebiano.

Braki te jednak nie płyną z samej istoty idei demokratycznej, są one bodaj tylko skutkiem przedwczesnego i zbyt pochopnego stosowania demokratyzmu. Gdybyśmy mogli, jak tego chce Cieszkowski, rzeczywiście drogą ewolucji rozszerzać pełnię praw na najszerszy ogół, umiejętnie i planowo do tego przygotowany, wychowywany do wolności – to oczywiście tych skutków ujemnych by nie było. Że jednak pragnienie Cieszkowskiego jest złudzeniem i uniknąć gwałtownych rewolucyj się nie da, przeto zjawisku demokratyzacji zawsze będą zapewne towarzyszyć objawy ujemne w rodzaju powyższych.

Związek demokratyzmu z psychologją paskarstwa jest chyba oczywisty. Niecierpliwość, pragnienie osiągnięcia w jednej chwili, co się kiedyindziej w ciągu lat zdobywało, nieufność w wartość pracy, sumienności, wysiłku i niechęć do tego wysiłku, złudzenie, że jedna zręczna chwila może stworzyć skutki nieprzemijające, urojenie, że grosz to klucz do wszystkich zamków i zamków, w jednem i drugiem znaczeniu. Dalej poczucie bezkarności na tle ogólnego „zmierzchu bogów“ władzy i autorytetu; orgja chciwości i bezczelnej solidarności złodziejskiej — oto cechy paskarstwa istotne.

Paskarstwo trzeba zresztą pojmować dość szeroko. Nietylko ten jest paskarz, kto przechowuje pewien towar i sprzedaje go potem za dziesięć lub dwadzieścia cen, ale wręcz każdy, kto za swą pracę chce więcej, niżby mu się objektywnie należało.

Objektywnie należało... ale gdzie taka objektywność? I tu docieramy do jądra choroby paskarskiej i wykrywamy ten środek, który należy przyszczepić na pniu życia społecznego, by w niem wygasło paskarstwo.

Powinno istnieć w normalnem, zorganizowanem społeczeństwie poczucie naturalnej hierarchji, świadomość, że wszystkie funkcje życia społecznego dadzą się ułożyć w pewną naturalną drabinę, że np. praca umysłowa jest wyższą od pracy fizycznej, praca kierowników wyższa od pracy zwykłych funkcjonarjuszów, że inicjatywa, przedsiębiorczość, odpowiedzialność, to są wartości, które nie mogą być zastąpione przez rutynę, że równość jest złudzeniem i głupstwem, że zasługa była i pozostanie wartością, z którą się liczyć zawsze będą, że nie można w owej naturalnej hierarchji przeskakiwać, acz ewolucja w jej ramach jest możliwa i konieczna.

---

boko odczutej u włościan walce klasowej, podtrzymywanej w antinarodowym interesie przez komisarzy włościańskich.

Wiernymi spadkobiercami ich stali się z czasem wywrotowi agitatorzy.

U wrót Wielkiej wojny stanęło ziemiaństwo niedostatecznie uspołecznione, zniechęcone do włościan; stanął chłop nieuświadomiony narodowo, nieufny i zazdrosny w stosunku do inteligencji.

W czasie trwania wojny i okupacji nagłe przechylenie się rogu obfitości nad rolnikami, nieznana dotąd ilość gotówki, łatwość nielegalnych zysków uderzyły do głowy *przeważającej liczbie* większych i mniejszych rolników. Nastał szał spekulacji, groszoróbstwa; jednocześnie zaś pieniądz łatwo zdobywany szedł bez rachuby na życie nad stan.

W ten sposób rozkładał się nasz zmysł moralny, pogłębiały różnice społeczne, zaostrzały antagonizmy. Dziś stoimy przed zagadnieniem bytu i niebytu już nie warstwy jednej, lecz całego naszego dorobku kulturalnego.

Śmiało możemy powiedzieć, że od ukształtowania stosunków na wsi zależy w ogromnej mierze przyszłość Polski, od stanowiska, jakie zajmą w przełomowej chwili kulturalne placówki naszej wsi, zależeć będzie w znacznej mierze — rozwój wypadków.

Zastanawiając się nad obowiązkami dworu polskiego w dobie obecnej, stwierdzić należy, że zadanie swoje — przodującej wiedzą i kulturą wiekową inteligencji wiejskiej, spełnić może ziemiaństwo tylko w razie zasadniczego zreformowania własnego życia.

Tylko bowiem te hasła przyjmą się i przetrwają w społeczeństwie, które są zgodne z życiem ludzi je głoszących. Nawoływać do miłości może tylko człowiek miłujący ludzi, do zgody — zgodny, do oszczędności — oszczędny, do moralności — moralny, do religijności — dobry chrześcijanin, do ofiarności mienia — hojny, do poświęcenia dla sprawy — poświęcający wszystko!

Lud nasz, choć chwilami daje się na manowce sprowadzić pod wpływem namiętności, ma jednak to cudowne wyczucie fałszu, które Bóg również dzieciom udziela. (Uwagę tę skierowałbym pod adresem wielu z naszych działaczów społecznych).

Dać ludowi widok rzeczywiście chrześcijańskiej rodziny, prostem, skromnem, normalnem życiem żyjącej, jest najlepszym wstępem każdej pracy.

W wielu domach jest katolicyzm taką samą dekoracją tradycyjną jak kontusz przy uroczystościach rodzinnych, lub sygnet na palcu. Tak pojęta religja nie może być mistrzynią życia ani prywatnego, ani społecznego.

Katechizm stać się musi codziennym życia wskaźnikiem, modlitwa — codziennym życia pokarmem!

Dopiero tak wewnętrznie przygotowany ziemianin musi i powinien brać żywy udział we wszystkich poczynaniach wsi.

Przeżywamy okres gorączkowej ruchliwości, nagłych prób, wielkiej niecierpliwości). Przypatrując się wszelkiej akcji odnosi się wrażenie, że życie prawdziwe dopiero teraz się u nas narodziło, że przedtem nic wartościowego nie było, więc tworzy się z pośpie-

Nadzwyczaj wymownie mówi o zasadzie hierarchji społecznej I. K. Kochanowski w swym „Postępie ludzkości". Autor wyobraża sobie uwarstwienie społeczne w kształcie piramidy, u której szczytu umieszcza najmniej liczne jednostki najwyższe, u dołu zaś warstwy najszersze. Piramida ta nie jest oczywiście wedle Kochanowskiego czemś stałem i skostniałem; owszem zdarzać się może, że niejedna jednostka dziś będąca jeszcze u samego spodu piramidy — jutro stanie u jej szczytu, jednak to przejście odbywa się drogą pracy i zasługi, nie zaś drogą przypadku.

Za czynnik decydujący i utrzymujący piramidę społeczną w tym jej naturalnym kształcie uważa Kochanowski zdolność zachwytu i cześć jednostek niższych dla wyższych. Jednostki wyższe natomiast winna cechować miłość dla niższych i wspaniałomyślność.

Oto więc starałem się przedstawić psychologję paskarstwa na tle współczesnej demokratyzacji, oraz wskazać kurację psychiczną, której winno być poddane społeczeństwo nasze, by zaraza paskarska w niem wygasła. Oczywistą jest jeszcze rzeczą, że leczenie takie byłoby zgoła mrzonką, gdyby ani podstaw hierarchji społecznej w naszem społeczeństwie nie było. Owszem, zmysł ten nie zaginął w nas doszczętnie, tylko osłabł w niewoli i w zawierusze wojennej oraz przy gwałtownym ruchu demokratyzacji, chodzi więc tylko obecnie o rozwój jego do tego stopnia, by znów się stał siłą decydującą.

Aby jednak wszelka wyższość była należycie uznana, aby powaga i autorytet znów swój blask uzyskały, aby hierarchja się stała ideą żywą—do tego potrzeba też usilnej pracy ze strony tych, co u szczytu piramidy stać mają. Najwyższy być winien też najlepszym. Paskarstwo się krzepi nietylko winą maluczkich, bezpośrednich paskarzy, lecz też i tych, co winni stanąć nad nimi i zmusić ich do szacunku dla siebie i posłuszeństwa, zwłaszcza jeśli mają władzę w ręku.

Ant. Puchała.

Sejm wobec kresów wschodnich.

Dyskusja sejmowa nad sprawozdaniem Ministra Spraw Zagranicznych, która doprowadziła do uchwalenia zasadniczych rezolucyj, dotyczących naszej polityki zagranicznej i stosunku państwa do zagadnienia kresów wschodnich, rzuciła jaskrawe światło nietyle na politykę zagraniczną—bo ta była i jest zupełnie jasna, ile na ten tragiczny niemal splot stosunków wewnętrznych, który daje mniejszości szczególny wpływ na czynniki decydujące o czynie narodowym, wpływ, którego się cynicznie używa i nadużywa przeciwko najoczywistszemu dobru narodowemu. Jeżeli potrzeba było jeszcze dowodu, że socjaliści nasi są czynnym wrogiem wewnętrznym, działającym świadomie na szkodę państwa—to mowa Daszyńskiego tego dowodu dostarczyła w sposób zupełnie jasny. Żaden intrygant niemiecki, żydowski, czy czeski nie potrafiłby dać w rękę wrogów naszych lepszych argumentów dla przeciwdziałania wobec dyplomacji wszechświatowej naszej ciężkiej walce o zjednoczenie—jak to uczynił Daszyński, wytaczając przeciwko większości sejmowej cały arsenał oskarżeń i inwektyw, piętnujących rzekomy imperjalizm polski i polską zaborczość. Mowy Daszyńskiego już niejednokrotnie przez najzacietszych wrogów naszych były z uznaniem podnoszone i bezpłatnie rozpowszechniane wśród ludności polskiej np. na Górnym Śląsku, jako klasyczny dowód, że nie po-

---

chem tak wielkim, jak gdyby jutro już było za późno. Okresy takie w historji już znamy; mijają one zawsze, zostawiając wielki dorobek na każdem polu, obok równie wielkich błędów.

Rzeczą dworu jest w miarę możności czuwać, by młode siły nie szły na daremne próby, dając im na każde zawołanie doświadczenie i wyrobienie swoje.

Znam wielu ludzi zrażonych niechęcią, z jaką każden inteligent, a szczególnie ziemianin, spotyka się na wsi. Niechęć ta jest objawem chorobliwej ambicji włościan, połączonej z niedowierzaniem, pokutującem jeszcze od czasów komisarzy włościańskich.

Objaw ten przepali się w znacznej mierze w ogniu życiowym. Silny tą pewnością dwór polski — nie powinien ustawać w społecznej pracy.

Na pierwszym planie postawiłbym moralną opiekę nad nauczycielami ludowymi, którzy są pozbawieni wszelkiego współżycia z pozostałą inteligencją; w pracy tej potrzebne jest jaknajściślejsze spółdziałanie z plebanją.

Rzeczą również niezmiernej wagi jest podniesienie poziomu kulturalnego i moralnego służby folwarcznej: masowe, bezmyślne, a groźne swoim bezwładem strajki rolne nie byłyby nigdy wystąpiły w takiej formie, gdyby ziemiaństwo w przeszłości było bardziej czujne nietylko na materjalne potrzeby służby, lecz również pamiętało było o jej poziomie duchowym.

Fakt, że w folwarkach, gdzie byli parobcy najlepiej wynagradzani, przybrały strajki bodaj najostrzejsze formy, przemawia również za starą prawdą, że nietylko chlebem człowiek żyje.

Winę powinno się uznać i nie zrażając się ciężkiemi przejściami ostatnich miesięcy, nawiązać pracę do starej tradycji ziemiaństwa polskiego, które, jak to, pięknie Chołoniewski w „Duchu dziejów Polski" przedstawił, zawsze umiało w większości swej wznieść się ponad osobisty interes.

W dalszym ciągu widziałbym rolę dworu w popieraniu kooperatyw, powstających masowo pod wpływem wyzysku pośredników czy to po folwarkach, czy to przy kółkach rolniczych. Wiemy z doświadczenia jak wiele z tych poczynań kończy swój żywot motyli dla braku fachowych pracowników. Typ kooperatysty włoskiego, lub belgijskiego muszą zastąpić u nas ochotnicy: dwór, plebanja i nauczyciel ludowy.

Nie jest to zresztą dla ziemianina nowa praca, a tylko dalsze snucie starej nici, przyczem powinna ona objąć całe ziemiaństwo, gdyż jako zasadę przyjąć musimy, że praca każdego człowieka jest niezbędna i że powstrzymanie się od niej kogokolwiek musi wytworzyć próżnię w życiu społecznem. W imię tego imperatywu, groźnego jak przykazanie, nawołuję dwór polski do czynu. Niech obok księdza i nauczyciela nie braknie go ani przy otwieraniu szkoły, ochrony, bibljoteki publicznej, ani też straży ogniowej lub kółka rolniczego.

Nie ubiegając się o miejsca kierownicze, przeciwnie, unikając ich, może ziemianin być istotnie „spiritus movens" w swej okolicy... ale pod jednym jeszcze warunkiem—zupełnej bezinteresowności pracy.

Twierdzenie moje może niejednemu wydać się niesłusznem; dla mnie jednak nie ulega wątpliwości,

winna żądać przyłączenia do Polski; ostatnia mowa tego cynicznego w swojej narodowej perwersji wroga ojczyzny własnej stanie się niezawodnie narzędziem nieprzyjacielskiej intrygi przeciwko interesom Polski na Kongresie. Taksamo niewczesny pomysł proklamowania z trybuny sejmowej akcji polskiej ku oderwaniu Słowaczyzny od Czech — był jakby umyślnie wysunięty dla utrudnienia Paderewskiemu dojścia do porozumienia z Masarykiem w sprawie Cieszyńskiej. Gdy się słucha Daszyńskiego, jak z pozą Katona, deklamując na najwznioślejszą nutę, rzuca zdanie po zdaniu najbardziej niebezpieczne kamienie pod nogi polityce polskiej, w sposób wyrafinowany dobierając najbardziej szkodliwych i szachujących politykę polską argumentów—to uwierzyć trudno, by tak zręczny sojusznik naszych przeciwników mógł zasiadać pośród nas, jako poseł Sejmu polskiego; mimowoli z koniecznością narzuca się pytanie: jaki interes polityczny, jaka wielka potęga trzyma w zaklęciu swojem tego szermierza parlamentarnego, i komu on właściwie służy, tak uparcie bijąc w podstawy bytu swojej ojczyzny: mimowoli też narzuca się odpowiedź — *ipse fecit, cui prodest*—albo *ipse ordinavit, cui prodest:* cała ta akcja polityczna wychodzi na oczywisty pożytek Niemcom i żydowskiemu kapitałowi; niepodobna się też oprzeć podejrzeniu, że nie kto inny, tylko te potęgi tak misternie wplatają wystąpienia naszych socjalistów w swoją wszechświatową akcję przeciwko Polsce.

Nasza lewica zresztą probowała wygrać, jako wielki atut, rzekomy konflikt między Paderewskim, a większością sejmową w sprawie Litwy i w sprawie kontrofensywy galicyjskiej. Prasa lewicowa przywitała Paderewskiego z nieznaną na jej łamach serdecznością, probując wmówić w opinję publiczną, że jej stanowisko zostało przez Prezydenta Ministrów uznane za linję kierowniczą w tej sprawie i obiecując mu całkowite poparcie. Starannie próbowano wbijać klin pomiędzy Paderewskiego i narodową opinję—oczywiście w tym celu, aby oderwawszy go od tego naturalnego oparcia, któremu swoje stanowisko zawdzięcza—następnie pozostawić go samemu sobie i całkowicie z widowni politycznej usunąć. Podnoszono go jaknajwyżej, żeby tem dotkliwiej następnie go rzucić. Była to okazja wyśmienita przeciwstawienia potem gotowości Piłsudskiego do energicznej akcji—hamującemu wpływowi ulegającego żądaniom obcym Paderewskiego. Nie szczędzono też trudu i hałasu. Ale cała intryga musiała zawieść i zawiodła. Przy dyskusji sejmowej okazało się, że większość sejmowa ma dawne zaufanie do Prezydenta, oceniając olbrzymie trudności, z jakiemi musi walczyć na arenie międzynarodowej, ale że właśnie dlatego pragnie dać mu na tej arenie mocne poparcie przez stanowcze obstawanie przy prawie polskiej części Litwy do zjednoczenia się z Polską i przy prawie naszem do całej Galicji wschodniej. W sformułowaniu uchwał podkreślił też Sejm, że pod względem zasady stanowienia o sobie narodów, zamieszkujących b. Wielkie Xięstwo Litewskie, odezwa wileńska Piłsudskiego jest zgodna z pierwotną uchwałą Sejmu: jest to bardzo ważny też komentarz do owej odezwy, utrudniający jej komentowanie, jako sprzecznej z wolą Sejmu, niezależnie od tego, jaką była w tym względzie intencja jej autorów. Prasa lewicowa, jak i mówcy lewicowi probowali wmówić w Sejm i w opinję publiczną, że rezolucje jednomyślne w sprawie litewskiej są zaprzeczeniem uchwały sejmowej z 4 kwietnia. W istocie jest wręcz odwrotnie : Sejm potwierdził niewątpliwe prawo polskiej części Litwy do zjednoczenia się z Macierzą; potwierdził niewątpliwą wolę Narodu Polskiego do uzyskania tego zjednoczenia; a wobec prowadzonej przez lewicę niesłychanej intrygi przeciwko temu zjednoczeniu na terenie międzynarodowym—Sejm potwierdził całkowitą, zdecydowaną i nigdy nie mogącą podlegać wątpliwości zgodę narodu polskiego na zastosowanie na całej Litwie zasady stanowienia o swoich losach politycznych przez samą ludność. W tym względzie świetna mowa posła Dębskiego i, co jest wysoce znamienne, przemówienie posła Niedziałkowskiego z P. P. S. dostarczyły niezmiernie cennych dowodów, że dla każdego, kto zechce na miejscu zbadać usposobienie ludności—wola jej bezpośredniego należenia do Polski nie może być wątpliwą. Tak więc cała intryga „wielkoksiążęca" została przez lojalną i jasną postawę większości Sejmu udaremniona.

Jeszcze jaskrawszą była porażka lewicy w sprawie Galicji Wschodniej. Tu większość kategorycznie potępiła niegodne stanowisko tych, co chcieli ogromny szmat ziemi polskiej, liczną od wieków na niej osiadłą ludność polską, rzucić na pastwę rzekomej Ukrainy, a właściwie na pastwę Rosji—i intrygi niemieckiej, która wcześniej, czy później w Rosji wpływy swoje odzyska. Potoki krwi przelanej, które żadnej ceny nie mają u lewicy, jeśli nie chodzi o krew, przelaną w walce z ładem i rządem w rewolucyjnym wybuchu—okupiły jednak tej „czerwonej" dzielnicy stanowczą pomoc Rzeczypospolitej. Stanowisko Sejmu było nieugięte—i kontrofensywa polska musiała dać temu stanowisku wyraźne świadectwo. Niestety ostatnio znowu pierwotny program niedokończenia dzieła wojskowego i akceptowania podziału Galicji Wschodniej zdaje się brać górę u czynników miarodajnych, a nie dosyć poważnie biorących swoją przed Sejmem odpowiedzialność. Dobrze jest, by opinja publiczna tem jaśniej rozumiała, że Sejm kategorycznie żądał

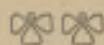
że dzisiaj dwa paliwa dają energję wszystkim warstwom: chęć zysku i popularności.

Pośpiech, z jakim pędzimy w przepaść, da się wytłomaczyć jedynie wpływem magnetycznym chocholej muzyki w pogoni za błędnym ognikiem bogactwa i sławy. Ten, co chce stanąć na drodze opętanego i zatrzymać go, ten musi mieć w sobie siłę tytaniczną, nie może być ani urlopowanym lwem salonowym, ani dymisjonowanym giełdziarzem, lecz musi mieć twarde dłonie przy wielkiej pokorze chrześcijańskiej.

Jeżeli dwór polski chce spełnić swe posłannictwo, wywalczając jednocześnie patent swój na lepszą przyszłość, musi sobie zdać sprawę i świadomością tą przepoić każdy czyn, że życie jest Służbą Bożą i że tylko tak pojęta praca ma wartość moralną.

W myśl tego powinno się podejmować tylko te prace, które mają na celu zwiększenie dorobku kulturalnego naszego narodu, odrzucając jednocześnie wszystko to, co pachnie tylko blichtrem powierzchownym lub komedją społeczną.

Powinno się przeciwdziałać niezdrowej emigracji sił społecznych ziemiaństwa ze wsi do miast na „lżejszą pracę". Chociaż w stolicy akcja łatwiejsza i skorsze może wawrzyny i laury, jednak ostoją wszystkich największych budowli są fundamenty, a te powinien dwór polski zakładać bez oglądania się na poklask, a jedynie z zasadą, że „Salus Reipublicae suprema lex esto".



i żąda definitywnego odpędzenia najazdu bolszewicko-ukraińskiego od granic Rzeczypospolitej, i że uważa zarówno Ruś Czerwoną, Podole, jak polską część Wołynia, Polesia, Białorusi i Litwy—za integralną, nierozerwalną część Polski, z którą muszą być zjednoczone. Wielkie hasło zjednoczenia, jako głównego celu wojny obecnej, zostało przez Sejm z całą stanowczością potwierdzone i armji narodowej jako święte zadanie wskazane.

pł.

Wojna i polityka.

Zbliża się dzień, w którym Niemcy będą musieli zdecydować się, czy podpiszą podyktowany pokój, czy też odmówią swego podpisu, podejmując dalszą wojnę. W obu wypadkach jednak jest prawdopodobne, że naszych dzielnic zachodnich nie odzyskamy bez wojny z Niemcami. Wiadomości, jakie nadchodzą z tamtej strony frontu, nie pozostawiają pod tym względem żadnej wątpliwości. Cały naród niemiecki, odkładając na później odwet na Francji i Anglji, jednoczy się coraz bardziej około myśli bezwzględnej i rozpaczliwej obrony dzielnic polskich, nienawiść do Polski zaczyna górować ponad wszystkiem, porywający prąd żywiołowej namiętności obejmuje wszystkie koła i warstwy, pchając ku wojnie z zupełnie tymsamym nastrojem i tym samym rozmachem, co w roku 1914. Jest to rzecz wysoce charakterystyczna, że nigdy nienawiść nie jest taka silna, jak wówczas, gdy się kieruje do pokrzywdzonego, któremu mamy krzywdę wynagrodzić: Niemcy rozbójniczym spiskiem przed stu pięćdziesięciu laty zrabowały znaczny szmat polskiego kraju; sprawiedliwość była powolna—ale wreszcie zmusza ich do wyrzeczenia się rozbójniczego łupu, do zwrotu zagrabionej własności. I oto—zamiast uznania wyroku sprawiedliwości—ogarnia zbója szał wściekłości i pcha go do obrony łupu, przyczem tak go ten szał ogłusza, że ubiera swój protest w formy rzekomo najszlachetniejszego oburzenia na krzywdę, którą mu czyni właściciel, odbierający swoje dobro.

Ten cynizm nikogo nie zmyli. Można też mieć nadzieję, że i na konferencji paryskiej nikt nie da się tem oburzeniem niemieckiem w pole wyprowadzić.

Mocarstwa liczą się poważnie z możliwością dalszej wojny: Foch ostentacyjnie objechał wojska, przygotowane do wkroczenia do Niemiec; najściślejsza blokada jest we wszystkich szczegółach przygotowana, i nawet oddzielenie całkowite Niemiec od państw neutralnych jest zabezpieczone. Można być zupełnie spokojnym o ostateczny wynik zatargu, jeśli Niemcy podpisu odmówią: wówczas cała potęga Koalicji runie na nich ze wszystkich stron i zmusi ich do odstąpienia od bezcelowego oporu. Ale, jeśli Niemcy podpiszą pokój—a pomimo to rozpoczną wojnę z Polską, jako rzekomo żywiołowy odruch, za który rząd Rzeszy nie weźmie na siebie odpowiedzialności—wówczas nie mamy niestety w tej chwili gwarancji, w jakiej postaci i z jaką skutecznością będzie nam udzielona pomoc sprzymierzeńców. Pierwszym skutkiem takiego obrotu wypadków będzie przerwanie naszej komunikacji z niemi przez Gdańsk. Komunikacja lądowa przez Austrję może również jednocześnie ulec przerwaniu od strony Górnego Śląska, gdyby nawet Czesi, na co, sądząc z dotychczasowego ich postępowania, liczyć trudno—zachowali się lojalnie i nie skorzystali z napaści niemieckiej, by zająć Śląsk Cieszyński i Podhale. Tem jaskrawiej w świetle tych możliwości, które polityka narodowa polska od dawna przewidywała—przedstawia się zbrodniczy wprost upór lewicy, która usidlała swojemi wpływami czynniki miarodajne, hamując kontr-ofensywę galicyjską. Galicję można było oswobodzić już 6 miesięcy temu—gdyby chciano; dzisiaj mielibyśmy ścisły sojusz z Rumunją, wolne ręce na południowym wschodzie i otwartą drogę do sprzymierzeńców dla dowozu żywności, broni, amunicji i reszty naszych wojsk. Ale dopiero najusilniejszy nacisk kół narodowych wymógł nareszcie spóźnioną kontrofensywę—i jakby komuś zależało na tem, aby nas napaść niemiecka zastała odciętych od południa—gdy tylko zjawił się dogodny pretekst, w postaci pogróżek niemieckich — wszystkie wpływy naszych lewicowych sprzymierzeńców Niemiec zaczęły pracować nad tem, by tę akcję osłabić i wstrzymać, aby nie dokończyć tak świetnie rozpoczętego dzieła. A może wawrzyny dowódców komuś spać nie dawały? Jak wiadomo zawiść i zazdrość między wodzami nieraz już w dziejach przyczyną klęski bywały. Mamy nadzieję, że choć nieprzyjęta, dymisja generała Iwaszkiewicza z całym jego sztabem (!) otworzy oczy, komu należy: trzeba uznać, że tak niezwykły krok, ze strony tak wysoce kompetentnej i w tak tragicznej chwili, nie jest gestem dąsów, ale groźnem ostrzeżeniem, które powinno starczyć, aby wymusić nareszcie całkowite i lojalne zastosowanie wszystkich rozporządzalnych sił narodu do dokończenia jednej wojny, zanim nas zaskoczy następna, i do zapewnienia sobie nieprzerwanej łączności ze sprzymierzeńcami.

Nie można zamykać oczu na fakt wielkiej grozy naszego położenia, ani usypiać opinji balsamem optymizmu. Mamy prawo ufać, że wyjdziemy zwycięsko i cało z tej ostatniej opresji, ale tylko o tyle, o ile jej powagę odrazu całkowicie ogarniemy, i o ile od pierwszej chwili całe siły narodu, we wszystkich dziedzinach, będą zdecydowane na jeden jedyny, zwarty czyn: na walkę bez wahania aż do zwycięstwa. Każdy cień wahania, każda próba kompromisu—byłaby zdradą. I w obliczu tej śmiertelnej walki, która nas czeka, trzeba w całej polityce wewnętrznej także ująć silną dłonią władzę — wszelkie próby dezorganizacji i anarchji stłumić w zarodku, zniewolić wszystkich do karnej współpracy dla zwycięstwa, a działania wrogów jawnych, czy ukrytych — bezwzględnie uniemożliwić. Tej stanowczości i bezwzględności domaga się od rządu i od Sejmu cała opinja publiczna.

Jednocześnie dyplomacja nasza ma przed sobą konkretne zadanie pierwszorzędnej wagi: uzyskanie od konferencji pokojowej, by chciała widzieć nie pozory, ale rzeczywistość, by odrzuciła podpis Niemiec, jeśli mu czyny przeczyć będą, by uznała pokój za odrzucony przez Niemcy, pomimo podpisu, gdy jakikolwiek krok nieprzyjacielski względem Polski będzie z ich strony podjęty, by uczyniła rząd niemiecki odpowiedzialnym za naruszenie tego warunku przez kogokolwiek w Niemczech. Musimy uzyskać gwarancję, że wykonanie pokoju i na wschodzie Niemiec będzie wymuszone przez Focha całą potęgą koalicji, nawet gdyby rząd niemiecki probował wojnę polską zrzucić na nieodpowiedzialne czynniki jakiejś „republiki marchji wschodniej". Gra niemiecka jest tu tak jasna i wyraźna, że tylko zła wola mogłaby na nią oczy zamykać.

Od wschodu jednocześnie zbliża się na nowo niebezpieczeństwo moskiewskie. I groza tego niebezpieczeństwa jest tem większa, im więcej szans ma rząd admirała Kolczaka do uznania przez Koalicję,

a zatem przymusowo i przez Polskę. Szalone próby naszej lewicy opóźnienia decyzji co do zjednoczenia z Polską jej kresów północno-wschodnich, mogą nas nagle postawić wobec faktu, że do tycb kresów, jako do własności — zgłosi pretensje rząd Kołczaka, z wyjątkiem Litwy — etnograficznej! Gdzie przez wybory do Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej ludność da wyraz swego zjednoczenia z Macierzą, tam obrona naszych praw będzie łatwa; ale gdzie tymczasowe twory będą sprawę trzymały w zawieszeniu — tam przegrana nasza wydaje się więcej niż prawdopodobna, jeśli bardzo pośpiesznie nie umocnimy naszej całości na kresach przez wyraźny akt woli ich mieszkańców. Lewica tymczasem probuje tej ludności narzucić swoje koncepcje, byle tylko opóźnić jej powrót do całości Ojczyzny. Rządy pana Osmołowskiego, karykaturalne wydanie rządów pana Moraczewskiego, są wprost groźnem w tym kierunku niebezpieczeństwem.

W świetle naszej sytuacji międzynarodowej szczególnej jaskrawości nabiera też fakt — próby oparcia kandydatury poselskiej p. Moraczewskiego w Poznańskiem na wyborcach Niemcach! Opinja publiczna całej Polski — w chwili wybuchu wojny, w której ci wyborcy niewątpliwie staną całą siłą przeciw nam — taką „taktykę“ socjalistów należycie oceni i jako zdradę Ojczyzny napiętnuje.

X.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

Ustawa walutowa. — Ustawa monetarna. — Ustawa w sprawie czasowego zakazu przywozu znaków pieniężnych w walucie austro-węgierskiej, niemieckiej i rosyjskiej.

Zmiana, jaka nastąpiła na stanowisku ministra skarbu, spowodowała również rewizję polityki, którą prowadził rząd w sprawie stemplowania banknotów i przymusowej pożyczki. Obecny minister skarbu p. Stanisław Karpiński wniósł do Sejmu ustawodawczego nowy projekt wymiany znaków obiegowych na ziemiach polskich. Projekt ten, z natury rzeczy kasujący uchwałę Sejmu Ustawodawczego z dn. 26 marca r. b., rozpatrywany był i uchwalony na posiedzeniu z dn. 9 maja. Tak więc w ciągu niespełna 2 miesięcy Sejm powziął dwie wręcz odmienne uchwały w jednej i tej samej sprawie. Postępowanie takie pozwala wnioskować, że najwyższy organ ustawodawczy Państwa Polskiego nie posiada wyrobionego poglądu na sprawę tak pierwszorzędnej wagi, jaką jest reforma walutowa. Słusznie mówi p. M. M. w artykule: „Reforma walutowa i pożyczka przymusowa“, umieszczonym w tygodniku „Siła“, że „dużo cywilnej odwagi wykazał następnie Sejm, odrzucając prawo, dopiero co przez siebie uchwalone; jednak takiego rodzaju fakty, ładne i śmiałe w pojedyńczym wypadku, oddziałałyby ujemnie na powagę i autorytet Sejmu, gdyby powtarzały się zbyt często“. W normalnie funkcjonujących organizmach państwowych nie wolno wnosić na jednej i tej samej sesji parlamentu wniosku w sprawie, która została rozpatrzoną i przesądzoną. Ponieważ analogiczny przepis nie znajduje się w regulaminie sejmowym i ponieważ nowy projekt reformy walutowej i przymusowej pożyczki częściowo został przez Sejm uchwalony, wydaje się rzeczą niesłychanie ważną, aby sprawa reformy walutowej znalazła wszechstronne wyjaśnienie zarówno w komisjach sejmowych, jak i na łamach prasy, i aby znów za 2 miesiące nie okazała się potrzeba zmiany po raz drugi uchwalonej ustawy.

Główne zasady, na jakich opiera się nowa ustawa walutowa, są następujące:

Z chwilą otrzymania dostatecznej ilości biletów Banku Polskiego, opiewających na złote, mają zostać zamienione na złote marki polskie i niemieckie, korony austrjacko-węgierskie i ruble rosyjskie (carskie) w stosunku 40% ich nominalnej wartości; 60% ma być wypłacone w 4%-ej rencie polskiej, której pierwszy kupon byłby płatny 1 lipca 1920 r. Posiadacze asygnat skarbowych oraz ci, którzy do dn. 1 lipca 1919 r. asygnaty te kupią, mają być faworyzowani, mianowicie ma się im oddać w rencie nie 60% wartości posiadanych znaków obiegowych lecz 40%, resztę zaś wypłacić w złotych. Tym sposobem zachęca się niejako posiadaczy gotówki do nabywania obecnie asygnat skarbowych, obiecując im wypłacić przy wymianie na złote większą ilość gotówki, niż innym kapitalistom.

Pierwotnie projekt ministra skarbu przewidywał wypuszczenie 5%-ej renty, jednak sejmowa komisja skarbowo-budżetowa obniżyła stopę procentową z 5 na 4%, a to w celu wprowadzenia pewnej oszczędności dla skarbu. Oszczędność ta, należy przypuszczać, wyniesie od 30 do 40 miljonów złotych rocznie.

Wprawdzie 4%-owa renta będzie prawdopodobnie nisko notowana na giełdzie, jak wyjaśniał jednak referent komisji skarbowo-budżetowej poseł Henryk Radziszewski, można znaleźć środki zaradcze na taki niski kurs, mianowicie można upoważnić przyszły Bank Polski, aby w pewnych określonych granicach brał w zastaw rentę po względnie wysokiej stopie, tak że obywatele mniej zamożni nie będą zniewoleni do sprzedawania renty po kursie niższym. Aby kurs nie był zbyt niski komisja zaproponowała również, aby kupon od renty był po wieczne czasy wolny od wszelkich podatków i żeby renta miała prawo tak zwanych papierów pupilarnych, to jest aby mogły być lokowane w niej fundusze gmin i powiatów, instytucyj społecznych i filantropijnych, jak również fundusze małoletnich, pozatym renta przyznawaną by była, jako kaucja przy dostawach i obstalunkach rządowych, oraz na zabezpieczenie ceł.

W ustawie sejmowej z dn. 26 marca r. b. w sprawie reformy walutowej mowa była o poborze specjalnego podatku od posiadanej gotówki, w nowej zaś ustawie niema o nim mowy. Jednak skarb nie poniesie z tego tytułu strat, ponieważ kupon pierwszy renty ma być wypłacony dopiero 1 lipca 1920 r., to znaczy że przez cały rok skarb będzie miał do dyspozycji fundusze, osiągnięte ze sprzedaży renty bezprocentowo. Dochód z tego źródła prawdopodobnie przewyższy sumę, jaką skarb miałby z podatku.

Określenie maksymalnej sumy znaków pieniężnych, które będą wymieniane w całości, oraz oznaczenie kursów wymiennych, zarówno dla gotowizny, jak i dla zobowiązań, nastąpi drogą oddzielnej ustawy, która wydana będzie przed rozpoczęciem wymiany. Ustalenie czasu i porządku, w jakim ma się odbywać wymiana oraz prawo całkowitego lub częściowego wyłączenia z wymiany pieniędzy, przywiezionych z zagranicy wbrew ustawie z dn. 11 marca 1919 r., pozostawione zostało ministrowi skarbu, który otrzymał również prawo, aż do chwili zakończenia czynności wymiennych, zawieszania działalności banków, domów bankowych, kantorów i giełd, a także wydawania rozporządzeń tymczasowych, dotyczących przyjmowania i zwrotu wkładów bankowych.

Przeciwko nowej ustawie wypowiadali się w Sejmie posłowie Diamand (PPS) i Federowicz (klub pracy konstytucyjnej). Poseł Diamand zgłosił dwa wnioski

z których jeden dążył do wyrażenia przez Sejm ministrowi skarbu ubolewania z powodu, że przez samowolne niewykonanie ustawy o ostemplowaniu not z dnia 26 marca 1919 roku naraził gospodarstwo społeczne i skarb państwa na nieobliczalne szkody, drugi zaś miał na celu wezwanie rządu do natychmiastowego wykonania ustawy o ostemplowaniu not, przytem stoplowane noty koronowe uznane być miały za marki polskie, a to w stosunku takim, że jedna korona miała się równać 80 fenigom. Wniosek ten w drugiej swej części popierany był przez posła Federowicza. Oba wnioski Sejm odrzucił.

Stanowisko, jakie zajął przedstawiciel lewicy w sprawie konwersji waluty koronowej, nie wydaje się dość zrozumiałem, wbrew bowiem całej linji politycznej partji socjalistycznej poseł Diamand dzięki swemu wnioskowi wziął w opiekę wielkich kapitalistów. Na fakt ten zwrócił uwagę poseł Głąbiński, zaznaczając w swojem przemówieniu, że niepodobna zrozumieć, jak może ekonomista występować z projektem oznaczenia wartości korony na 80 fen. „projektem popierającym chyba jedynie spekulację i kapitalizm, a nie skarb państwa". Ponieważ dziś nietylko u nas, ale na targu światowym, za markę płacą więcej niż 2 korony, przeto ten kto zebrałby przypuśćmy, 1 miljon koron, otrzymałby za tę sumę na giełdzie około ½ miljona marek. Za tę samą jednak sumę 1 miljona koron skarb polski musiałby płacić przy konwersji taką ilość złotych, która odpowiadałaby sumie 800,000 mk. Czysty więc zysk dla kapitalisty z przeprowadzenia operacyi konwersyjnej wyniósłby 300,000 mk. Jak widzimy wniosek posła Diamanda miał na celu uprzywilejowanie tych grup społecznych, które zgromadziły podczas wojny w swych rękach wielkie zapasy gotówki, przytem wniosek ten stwarzając pole do prowadzenia zyskownych spekulacyj walutą koronową, mógłby przez sztuczne obniżenie wartości marki, podniesienie zaś wartości korony narazić kraj cały na ciężki kryzys gospodarczy, który w pierwszym rzędzie odbiłby się na tych grupach społecznych, których reprezentuje poseł Diamand, a więc na robotnikach.

Oprócz projektu nowej reformy walutowej minister skarbu przedłożył również Sejmowi projekt ustawy monetarnej, opierający się na następujących zasadach:

Jednostką monetarną w Państwie Polskiem jest złoty, dzielący się na 100 groszy. Wybijane będą: 1) w złocie: sztuki po 20 złotych, zwane dukatami i po 10 złotych zwane półdukatami; 2) w srebrze: sztuki po pięć złotych, po dwa złote, po jednym złotym i po pół złotego; 3) w niklu: sztuki po dwadzieścia groszy; 4) w żelazie: sztuki po dziesięć groszy, po pięć groszy, po dwa grosze, i po jednym groszu.

Monety złote wybijane będą ze stopu, zawierającego na dziewięćset części złota sto części miedzi. Z jednego kilograma tego stopu wybija się 3100 złotych w złocie. Waga monet po 20 złotych wynosić ma 6,45161 grama, średnica zaś mieć będzie 21 milimetrów.

Monety w złocie są prawnym środkiem płatniczym na całym obszarze państwa. Nikt nie jest obowiązany do przyjmowania sum, przekraczających 100 złotych w monetach srebrnych i 5 złotych w monetach z niklu, żelaza lub innego metalu, tylko kasy państwowe oraz kasy banku polskiego przyjmować będą monety srebrne w każdej ilości.

Trzecią ustawą z dziedziny skarbowości, wniesioną przez rząd pod obrady Sejmu, jest ustawa w sprawie czasowego zakazu przywozu znaków pieniężnych w walucie austrjacko-węgierskiej, rosyjskiej i niemieckiej.

WŁADYSŁAW M. LEWANDOWICZ.

Nowe piękno w wiekach średnich.

„Osławione ciemności wieków średnich! Tysiącletnia noc, rozbrzmiewająca jeno krzykiem wojennym hord barbarzyńskich, jękiem gnębionego ludu, ponurym śpiewem laudenzów i biczowników. Tak mniemano w czasie, kiedy najwyższym okresem kultury wydawał się wiek „oświecenia"; tak i dziś jeszcze mniemać może, kto nie dotarł, gdzie piękno i wielkość tych wieków się kryje; tak fałszywie oceniano ducha epoki, kiedy wiedza była przecież najwyższem pragnieniem, wiedza usymbolizowana postacią Ulyssesa, zapamiętałego badacza rzeczy nowych w „Boskiej komedji":

„Zważcie plemienia waszego przymioty;
„Nie przeznaczono wam żyć jak zwierzęta,
„Lecz poszukiwać i wiedzy i cnoty"
(Piekło, XXVII, 118—120).

— wiedza będąca według Dantego ostateczną doskonałością duszy naszej, co stanowi jej najwyższą szczęśliwość".

Tak rozpoczyna swoje studjum „O nowem pięknie wieków średnich" *) prof. Edward Porębowicz, wybitny znawca literatury pięknej i ducha średniowiecza.

*) „Nowe piękno w wiekach średnich" p. prof. Ed. Porębowicza w „Księdze pamiątkowej ku czci Bolesława Orzechowicza" tom II 211—240. Lwów. 1916

Witamy tę nową pracę z dziedziny kultury wieków średnich ogromnie gorąco, bo, ściśle mówiąc, na palcach wyliczyć można, co u nas na tem polu zrobiono. Nic przeto dziwnego, że wałęsają się powszechnie o tej epoce takie poglądy, które gdzieindziej dawno już zczezły doszczętnie. Gdzie jak gdzie, ale u nas wiedza o wiekach średnich jest tak znikoma, a przytem tak fałszywa, iż niejednokrotnie ogranicza się do utartych komunałów, jakie o tych czasach wygłosił prof. Ign. Chrzanowski w swym podręczniku do historji literatury polskiej. I co smutniejsze, że przecież kultura nasza, nawskroś katolicka, właśnie ze średniowiecza czerpała swe najbardziej życiodajne soki, które urobiły i wykształciły nietylko państwowość polską, ale ducha naszego. Za granicą, gdzie studja nad średniowieczem coraz to większe grona wybitnych uczonych pociągają, nie słyszy się naiwnych, na całkowitej ignorancji materjału i na zupełnem niepojmowaniu toku rozwoju cywilizacyjnego opartych, a jednak z wielką pewnością wypowiadanych sądów o tej epoce.

A w Rosji, która przecież nie w zależności od romanizmu Zachodniego rozwijała ducha swego, istnieje, a właściwie przed rewolucją bolszewicką istniało żywe i gorące zainteresowanie się średniowieczem. Weźmy choćby „Książkę dla czytania z historji wieków średnich" (6 tomów)—dzieło kilkudziesięciu nauczycieli uniwersyteckich i gimnazjalnych. Ileż tu ukochania przedmiotu, ileż tu przedewszystkiem zrozumienia! Wprost rumienić się trzeba, że my tak mało braliśmy udziału dotąd w pracy nad przyswojeniem

Referent sejmowej komisji skarbowo-budżetowej, poseł Adam w przemówieniu swojem zwrócił uwagę, że koniecznem jest, aby liczba obiegających u nas obcych znaków pieniężnych nie pomnażała się, gdyż mogłoby to wpłynąć na spadek kursu. W ten sam sposób bronią się przeciwko napływowi obcej waluty i inne kraje, jak Jugosławia, Czecho-Słowacja, Austrja niemiecka i Węgry. Państwa te jednak były o tyle w szczęśliwszem położeniu, że miały do czynienia z jedną tylko obcą walutą, mianowicie z koronami, państwo zaś polskie ma aż trzy waluty.

Jak widzimy więc, miesiąc maj przyniósł nam trzy pierwszorzędnej wagi projekty ustaw skarbowych, które przynajmniej w części spowodują usunięcie w najbliższym czasie chaosu, jaki panuje w stosunkach walutowych w kraju.

St. Skonieczny.

POKŁOSIE.

„Robotnik" przeciwko Stolicy Apostolskiej. — Zamiast argumentów—fałsze. — Święto Joanny D'Arc w Paryżu. — Zmiany w „Rozwoju". — Cyrograf. — Precz z imperjalizmem żydowskim. — W przededniu wojny z Niemcami. — Nie potrzebujemy się jej obawiać. — Zwycięski pochód w Gal. Wschodniej trwa dalej. — Na modłę rosyjską. — Do walki z przekupstwem.

P. Zyg. w sobotnim numerze „Robotnika" korzysta z ogłoszonej przez prasę odpowiedzi Ojca św. na list prezydenta Republiki Niemieckiej, socjalisty Eberta, wystosowany do Watykanu z powodu objęcia wspomnianego stanowiska, dla skierowania pod adresem Stolicy Apostolskiej całego szeregu inwektyw, i nie cofa się nawet przed wyraźnemi niedorzecznościami, byle tylko „użyć sobie" dowoli na rachunek Kościoła i jego Zwierzchnika.

A więc po przytoczeniu brzmienia wspomnianego listu wnioskuje p. Zyg. dowcipnie:

„Wymiana listów między papieżem katolickim, a socjalistycznym prezydentem Niemiec wskazuje, iż papież potrzebuje Niemiec dla swojej polityki: papież jest pokłócony z koalicją, skoro więc znikł z widowni „znakomity i poważany mąż" Wilhelm Hohenzollern, niema innej rady, jak błogosławić niedowiarka i socjalistę Fryderyka Eberta... Watykan niema skrupułów, kiedy chodzi o jego interesy polityczne".

Publicysta z „Robotnika" tak jest zaślepiony swą nienawiścią do Kościoła, iż pomija zupełnie, że to właśnie socjalistyczny rząd niemiecki zrozumiał potrzebę nawiązania stosunków z Watykanem ze względu na miljony katolików, swych poddanych, i że pod tym względem wykazał o wiele więcej poczucia rzeczywistości, niż nasi rodzimi menerzy socjalizmu. Ojciec św. zaś nie w imię jakichś urojonych „interesów politycznych", ale wobec konieczności zabezpieczenia interesów Kościoła w Niemczech, oczywiście nie miał najmniejszej racji zbyć milczeniem pismo notyfikacyjne Eberta. Gdyby to uczynił, „Robotnik" pierwszy zacząłby wypisywać filipiki przeciwko „jezuickiej nietolerancyjności" Watykanu, który socjaliście nie chce odpowiedzieć nawet.

Ale bo też organ polskiej partji socjalistycznej naprawdę nie ma skrupułów, kiedy chodzi o jego „interesy polityczne". Cała ta powyżej podana tyrada ma na celu tylko przygotowanie gruntu do wystąpienia przeciwko... konkordatowi Państwa Polskiego ze Stolicą Apostolską.

Oto bowiem, jak pisze dalej „Robotnik":

„dobrzeby było, gdyby przypomnieli sobie niektórzy zwolennicy konkordatu z Rzymem".

---

sobie dobytku kilkuwiekowego, przez wiek „Oświecenia", jak słusznie mówi prof. Porębowicz, zapoznanego.

„Osławione ciemności wieków średnich". Jakże pogląd ten fałszywy! Epokę, która umiłowała wiedzę namiętnie, odsądzono w czasach kultu dla nauki od czci; epokę, która dla przeszłości żywiła najgłębszy szacunek i każdą cząstkę, każde słowo ze spuścizny rzymskiej troskliwie przechowywała, napiętnowano jako tę, która zerwała z kulturą długoletnią, co miało pociągnąć dla ludzkości fatalne skutki.

„Osławiona nieproduktywność wieków średnich! A jednak w tej mrówczej pracy... jest jakiś *rozmach olbrzymi:* chęć opanowania wszechzjawisk, budowanie systemów, sięgających po horyzonty bytu, szukanie syntezy i absolutu. Na zatopie dawnego świata wyłaniają się kontynenty nowe, przeniknięte świeżemi prądy aż do najdrobniejszych żyłek, aż do najgłębszych pokładów; przerabia się miąsz intelektualny ludzkości aż do najtajniejszego tętna. Co za trud olbrzymi, przetworzyć świat fizyczny i moralny, tym razem z ducha chrześcijańskiego. I któż powie, że wieki średnie nie są twórcze? Nowe syntezy państwowe, nowa socjologja i morał, nowe prawodawstwo, nowy kościół, nowa literatura, sztuka, umiejętności. Nawet w tej ostatniej dziedzinie jeśli nie wzbogaciła się wiedza pozytywna, wiedza tycząca materji, to wzbogaciła się suma piękna. Choćby ten ogrom produkcji przestał być zgoła użyteczny, to ma wartość przez swój gest potężny, przez swoją dziwność niewidzianą, przez masę nowych pomysłów pseudo-przyrodniczych, tak śmiesznych jako wiedza, ale często tak pięknych jako fikcja".

I cóż, że dzieła czasów owych pełne naiwności, dziecięctwa? Ale ileż tu prostoty i szczerości! Skąpać się w blaskach poezji fikcji średniowiecznych—to zetknąć się bezpośrednio z duszą ludzką—nieprzerafinowaną, żyjącą życiem konkretnem, a nie nasiąkniętem książkowemi odczuciami. My dziś, ludzie XX wieku, nie umiemy się zdobyć właśnie na tę prostotę i szczerość. I zdziwienie nas ogarnia i wyłania się natrętne pytanie, dlaczego my w sobie tyle załamów, tyle ledwie uchwytnych skurczeń duchowych odczuwamy, bo przecież nie sprawia to radości, jeno ból z uświadomienia, że nie żywiołowość tu nami władnie, lecz małostkowość i drobnostkowość.

A z drugiej strony, czy całkiem bezużyteczne były wieki średnie? Wcale nie! Powyżej przytoczone zdanie prof. Porębowicza właśnie wykazuje, na czem polega wartość tych czasów.

Aby móc je właściwie i sprawiedliwie ocenić, trzeba stanąć na gruncie realnych faktów i ewolucji literackiej, wogóle kulturalnej i nie żądać powszechnie spopularyzowanych wyników współczesnej wiedzy tam, gdzie jej nie było, bo być nie mogło, a co nie na karb ułomności dobrowolnej, lecz konieczności dziejowej trzeba złożyć.

Dziś człowiek wykształcony wie, że nie zasób takich lub innych faktów, wiadomości stanowi wartość epoki, lecz te pokłady psychiczne, które były podłożem i fundamentem życia ludzkiego w pewnej chwili dziejowej. Nie erudycja, a nawet nie ścisłość poszcze-

że

„Rzym niezbyt coś wielką uwagę zwraca na owe „przejawy lojalności“ naszej reakcji. Bo oto dowiedzieliśmy się tylko o nawiązywaniu „ścisłych stosunków“ między stolicą katolicyzmu, a „świeckiemi“ Niemcami, nic natomiast nie słyszeliśmy, aby papież ujął się za „katolickiem“ Poznańskiem, albo „katolickim“ Śląskiem Górnym“.

Co ma jedno do drugiego, tego chyba i sam pan Zyg. wytłomaczyćby nie potrafił, bo początek ostatniego zdania kazałby oczekiwać przeciwstawienia rzekomym „ścisłym stosunkom“ pomiędzy Niemcami a Watykanem — braku stosunków pomiędzy Polską a Stolicą Apostolską pomimo zabiegów ze strony „naszej reakcji“. Tego ostatniego twierdzenia obawiał się jednak zaryzykować „antyklerykalny“ publicysta z „Robotnika“, bo wobec pobytu mons. Rattiego w Polsce i uznania przez Ojca św. „ze szczególną radością“ Państwa Polskiego,— byłoby to fałszem zbyt oczywistym, woli więc ni stąd ni zowąd przeskoczyć do sprawy Poznańskiego i Śląska Górnego, byle tylko sfabrykowaną ad hoc obojętność Ojca św. dla tych dzielnic polskich, móc wytłomaczyć w taki sposób:

„No, bo na ziemiach tych — rządzi wciąż jeszcze pięść junkra i kapitalisty pruskiego, a władza wszak każda, która ma dość siły bagnet, aby na nim się oprzeć, była i będzie dla Rzymu „legalną i prawowitą“.

Dla zaokrąglenia frazesu p. Zyg. zapomina zupełnie, że od kilku miesięcy prawie całe Poznańskie jest wolne już od stopy ciemięzcy, a na Śląsku Górnym — rządzą obecnie nie junkier i kapitalista pruski, lecz „towarzysze“ z pod czerwonego sztandaru, którym coprawda tendencje hakatystyczne nie są też obce.

Wszystkie te wielce ryzykowne wolty publicystyczne mają przekonać naiwnych czytelników: że

„Pozwalając Rzymowi wtrącać się do naszych urządzeń państwowych, uzależniamy się od polityki, która obecnie popiera interesy Niemiec, jak popierała w swoim czasie nawet carską Rosję“.

Ile słów tyle fałszów, bo konkordat nie jest „wtrącaniem się Rzymu do urządzeń państwowych“ danego narodu, bo przez konkordat raczej Kościół uzależnia się od państwa pod wielu względami, niż odwrotnie, bo wreszcie „Robotnik“ nie przytacza ani cienia dowodu, pisząc o „popieraniu interesów Niemiec“ przez politykę Stolicy Apostolskiej, tak samo jak fałszem świadomym jest twierdzenie o popieraniu przez Watykan „nawet carskiej Rosji“. Maksyma „cel uświęca środki“, tak skwapliwie zazwyczaj przez żywioły socjalistyczne przypisywana jezuitom, cieszy się jak widzimy całkowitem uznaniem wśród naszych socjalistów. Są oni również ślepi i głusi na te wielkie przemiany duchowe, jakie w rezultacie wojny dokonywują się na Zachodzie, będąc zapatrzeni tylko w widmo rewolucji, nękającej pobite państwa i narody.

Oto co komunikuje naprzykład korespondent paryski „Kurjera Warszawskiego“, p. Korab-Kucharski:

„Niedziela 18-go maja była dla Paryża świętem Joanny d'Arc. Dla sceptyków przefilozofowanych lub przesocjalizowanych jednostek była ona wspaniałą demonstracją tego faktu, że Francja jest krajem tradycji, szacunku dla przeszłości, dla świętych, dla bohaterstwa.

W niedzielę, przy cudnem słońcu majowem i mimo, że w okolicznych parkach liczne rozgrywały się, na przynętę ludu obliczone, zabawy, 500 tysięcy paryżan wyległo na ulicę, aby złożyć hołd, wieńce i kwiaty przed pomnikiem bohaterki narodowej, którą przed dniami kilkoma papież ogłosił jako świętą. Pochód był imponujący. Jedne za drugiemi przesunęły się przez ulice Paryża dziesiątki towarzystw, niosących wieńce, chorągwie, śpiewając pieśni patrjotyczne i religijne.

Była to od lat wielu pierwsza we Francji procesja. Wielka wojna bowiem skruszyła oficjalne zakazy trzeciej Republi-

---

gólnych badań w dziedzinach przyrodniczych, lub historycznych nauk świadczy o życiu. Inne się dziś stosuje kryterjum!

I otóż w tem świetle inaczej przedstawiają się czasy, które u swego szczytu mają Dantego, Tomasza z Akwinu i Franciszka z Assyżu!

— Mówi się, że Kościół ograniczał, że nakładał pęta na myśl. I czyż to prawda? Chrystjanizm, Kościół przeciwnie był tą siłą ożywczą, która parła, pchała do postępu. Im radykalniejsze zerwanie z pogańskim duchem, tem żywiej pulsuje życie, tem bogatsze źródła twórczości w pokładach przekształconej kultury— powiada prof. Porębowicz.

Czem byłaby literatura bez średniowiecza? Wszak poezja prowancka zdecydowała o całej liryce francuskiej. „Po przez truwerów francuskich i Petrarkę z jednej strony Ronsard aż do Th. de Banville'a i Verlaine'a, z drugiej Bembo aż do poetów późnego baroku— wszyscy powtarzają wynalezione wówczas formy stroficzne, posługują się tradycyjną retoryką i stylistyką. Oni zaś sami nic lub prawie nic nie winni pięknu klasycznemu starożytności; wstąpiwszy na widownię jak młodzi zdobywcy, schodzą z niej dumnie i strojnie, sypiąc złoto przyszłym wiekom.

A dały jeszcze coś innego.

„Umbrja błogosławiona słońcem i ciszą przyniosła nowemu światu coś więcej, niż dźwięczny rym i rytmy skaczące; w Pieśni stworzeń św. Franciszka z Assyżu przyniosła wieść radosną, że natura nie jest człowiekowi wrogiem i pokusą, że wolno podziwiać jej urodę, miłować ją jak siostrę“.

A nad wszystkiem, co tworzy średniowiecze, unosi tchnienie syntezy sub specie aeternitatis.

Jako przykład — legenda o drzewie Krzyża św.: Seth, syn Adama, podszedł do wrót rajskiego ogrodu i otrzymał od archanioła Michała gałązkę, którą posadził na grobie rodzica. Drzewo z niej wyrosłe posłużyło potem na Krzyż Zbawiciela.

A więc legenda ogarnęła cały obraz życia ludzkiego, połączyła momenty pierwszych, cielesnych i drugich, moralnych narodzin człowieka.

Po przez romanze, kanzony, balaty, sirwenty aż do epiki wszędzie ta dążność syntetycznie się ujawnia i wszędzie towarzyszy jej wielki wysiłek ducha, żądnego objęcia w całość harmonijną a sięgającą wyżyn nieba wszystkich zjawisk świata.

Ponad ludową twórczością wznosi się dostojna poezja erudytów, „a jeszcze wyżej olbrzymie encyklopedje wszechwiedzy boskiej i ludzkiej, istne tumy gotyckie, samą swą konstrukcją arcydzieła: „Summa Theologiae“ św. Tomasza z Akwinu, „Speculum naturale, historiale, doctrinale“ Wincentego z Beauvais, „Ars magna et majora“ Rajmonda Lulla. Na przełomie wieków średnich wszystką tę twórczość tysiącletnią: beletrystykę, teologję, filozofję, politykę, wiedzę przyrodniczą pozna, ogarnie, napełni duchem nowym Dante i użyje za materjał do swego dzieła“.



ki, zniszczyła śmieszne cyrkularze. Nikt nie poczuł się w stanie zabronić ludności Paryża tak czuć i myśleć, jak czuli i myśleli ich ojcowie".

Takie uczucia, takie nastroje zdobywają sobie powszechne prawa obywatelstwa w tym Paryżu, który tak niedawno jeszcze uchodził za centrum ruchu antyreligijnego. Tam po smutnych doświadczeniach myślą o sposobach nawiązania ponownie stosunków ze Stolicą Apostolską, a u nas panowie z lewicy przy pomocy fałszów i inwektyw chcieliby stosunki te zatruć i utrudnić. Służą oni w ten sposób interesom, ale nie... polskim.

Zwalczanie żywiołów, wrogich polskości, w pierwszym rzędzie żydów, jakoteż tworzenie i wzmaganie życia polskiego we wszystkich dziedzinach, głównie zaś w najbardziej zagrożonych, jak rzemiosła, handel i przemysł, stawia sobie za zadanie tygodnik „Rozwój", który w № 19—20 zapowiada od numeru następnego szereg zmian, zmierzających ku ulepszeniu wydawnictwa. A więc odtąd pismo to ma ukazywać się regularnie co sobota w zwiększonej objętości, pod kierownictwem p. Stan. Pieńkowskiego i przy liczniejszem gronie stałych współpracowników, zjednoczonych pod hasłem unarodowienia życia polskiego.

W numerze ostatnim „Rozwoju" zasługuje na uwagę artykuł Bojomira p. t. „Cyrograf". Autor, dochodząc w nim genezy zastrzeżenia w traktacie pokojowym, co do zgody Polski „na włączenie do traktatu z głównemi mocarstwami postanowień, które te uznają za konieczne dla obrony interesów mieszkańców, różniących się od większości rasą, językiem lub religją", oświadcza, że

„nie można dziwoląga tego, w swoim rodzaju w stosunkach dyplomatycznych jedynego chyba, wytłómaczyć sobie inaczej, jak przypuszczeniem, że żydzi, których wpływ na Radę Czterech jest znany a którzy jak to również powszechnie jest wiadome wyzyskiwali go dotąd z powodzeniem przeciw Polsce, udzielili swego *placet* na okrojenie Niemiec na korzyść Państwa Polskiego pod warunkiem, że interesy żydowskie zostaną wyłączone z pod suwerenności polskiej i oddane pod ochronę mocarstw Ententy".

P. Bojomir podkreśla dalej, że

„obrona przed żywiołami wrogiemi, pragnącemi od wewnątrz zburzyć jedność naszą, będzie wymagała od nas napięcia wszystkich sił naszych, aż tu dowiadujemy się naraz, że żywioły te znajdują ochronę i opiekę czynników zewnętrznych, pod ich wpływami pozostających".

Zaznaczając systematyczne usuwanie przez rząd i Sejm sprawy żydowskiej, jako zbyt trudnej i kłopotliwej, z porządku dziennego, autor cytowanego artykułu domaga się od rządu wyjaśnienia genezy alarmującej klauzuli traktatowej i jej znaczenia.

Zdaniem p. Bojomira,

„Sejm powinien wnieść niezwłocznie interpelację i zastrzedz się, że traktatu, o ileby ograniczał suwerenność państwa w najżywotniejszej dla bytu narodowego kwestji, ratyfikować by nie mógł",

albowiem

„Kwestja żydowska nie tylko u nas niewątpliwie, lecz na świecie całym stanie się dominującą w nadchodzącym okresie dziejów. Po imperjalizmie niemieckim przyjść musi kreska na imperjalizm żydowski. W wojnie obecnej żydzi odsłonili karty swoje i zrzucili maskę. Świat chrześcijański przekonał się, czem imperjalizm ten, gdy żadnych środków ochronnych przeciw niemu się nie przedsiębierze, mu grozi. Misją Polski było zawsze bronić Chrześcijaństwa przed grożącemi mu niebezpieczeństwami. Dziś wyrosło przed światem chrześcijańskim niebezpieczeństwo żydowskie. *Walka idei chrześcijańskiej z masońsko-żydowską rozegra się w Polsce i u nas się rozstrzygnie.* Od energji naszej i przenikliwości zależeć będzie, kto zwycięży na ziemi: Ewangelja czy Talmud? Zdaje sobie sprawę z tego żydowstwo międzynarodowe z Masonerją zespolone i oto dlaczego pośpieszono się, by traktatowo Naród polski w jego akcji ochronnej sparaliżować. Potężną jest moc mafji masońsko-żydowskiej, lecz potężniejszą od niej jest Prawda, i jeśli siły Narodu Polskiego w służbę tej Pani się zaciągną, jeśli Naród przeistoczy się w *Zakon rycerski* dla obrony *Prawdy i Dobra*, to żadne moce piekielne nie zdołają go pokonać, albowiem moc Boża wspierać go będzie i osłaniać".

Przy Bożej pomocy damy sobie radę i z Niemcami, w przededniu wojny z którymi znajdujemy się, zdaniem p. W. K. z poniedziałkowej „Gazety Warszawskiej". Pisze on:

„Najprawdopodobniejszem jest, że rząd niemiecki po podpisaniu traktatu odegra komedję bezsilności wobec „żywiołowego wybuchu oburzenia ludności prowincji wschodnich" która z bronią w ręku będzie usiłowała bronić tych ziem „odwiecznie niemieckich".

Tak więc bez względu na to, czy Niemcy odrzucą traktat, czy go podpiszą, wojna z nimi o Śląsk, Poznańskie i Prusy Zachodnie jest, jak się zdaje, nieuniknioną. Musimy zdać sobie z tego sprawę i uczynić wszystko, co jest w naszej mocy, abyśmy nie zostali zaskoczeni i mogli przeciwstawić krzyżactwu wystarczające siły".

Autor pomija kwestję zastosowania odpowiednich po temu środków, jako należącą do kompetencji naczelnego dowództwa i zapytuje tylko:

„Dlaczego nasze władze polityczne i wojskowe nie wymogły dotychczas opuszczenia przez Niemców południowych powiatów Suwalszczyzny, godząc się z tem, że znaczny szmat ziemi bezsprzecznie polskiej, do której Niemcy nie mogą rościć sobie praw w żadnym wypadku, dotychczas nie przeszedł pod zarząd władz polskich?"

P. B. w „Kurjerze Polskim" trafnie odpowiada na pytanie, co wobec nieuniknionego i jego zdaniem starcia z Niemcami bardziej odpowiada naszym interesom, czy niepodpisanie przez nich traktatu pokojowego, czy też podpisanie go—oczywiście w zamiarze niedotrzymania go?

„W interesie naszym kto wie czy nie pierwsze rozwiązanie uważaćby należało za lepsze. Zerwanie rokowań pociągnęłoby za sobą natychmiastową ofensywę Ententy na Zachodzie. W łączności z tą akcją — nasza akcja wojskowa przeciwko Niemcom byłaby i łatwiejsza i pomyślniejsza. Polska nie ma zatem powodu z zapartym oddechem wyczekiwać na to, iż delegacja niemiecka pokój w Wersalu podpisze. Przezorność polityczna wskazywałaby raczej, by łowić chciwie każdą wiadomość, dającą podstawą do przypuszczenia, iż rokowania zostaną zerwane.

Jeżeli sądzone nam jest zmierzyć się z Niemcami zbrojnie o odzyskiwane ziemie polskie, to moment obecny jest chwilą do tego najsposobniejszą. Jest w kraju armja Hallera, siły bojowe polskie są zmobilizowane, płoną żądzą walki i zapałem, nienawiść do Niemców jest ostrą i pamięć doznawanych w czasie okupacji krzywd nie zdążyła wygasnąć".

Nadzieję na pomyślny przebieg ewentualnej walki z drapieżnem krzyżactwem, nie chcącem wyrzec się swego łupu, utrwalają nowe świetne powodzenia oręża polskiego w Galicji Wschodniej, a szczególnie osiągnięcie komunikacji z Rumunją, o których dowiadujemy się w ostatniej chwili—wbrew poprzednim niepokojącym wieściom o powstrzymaniu naszej kontrofensywy i podaniu się do dymisji gen. Iwaszkiewicza wraz z całym sztabem.

Radość naszą zatruwają niestety nadużycia, które się ujawniły w różnych miastach przy poborze wojskowym. Pisze o tem z goryczą p. B. K. w czwartkowym „Kurjerze Warszawskim" w artykule: „Znowu po rosyjsku":

„Smutne, ale prawdziwe.

Fala przekupstw rozlewa się coraz szerzej. Dzieją się rzeczy, przypominające dokładnie podłe czasy niewoli rosyjskiej.

Mamy już w Polsce t. zw. nadużycia przy poborze wojskowym...

...Mamy do czynienia z takiem samem zjawiskiem, jakie od tak dawna obserwujemy w dziedzinie aprowizacji: ludzie powiedzieli sobie, że przy poborze rekruta nastręcza się doskonała okazja do zrobienia pieniędzy i zabrali się do interesu.

Tam spekulują na głodzie, tu na obronie ojczyzny. Co za obmierzła podłość!

Wojsko bije się bohatersko. Z najwyższem poświęceniem broni granic ojczyzny. Znosi mężnie i bez szemrania wszystkie trudy i braki. A tutaj, ludzie, zamiast oddać żołnierzom ostatnią koszulę, oszukują i kradną!

Posępny to obowiązek dziennikarski pisać o brudach otwarcie, obnażać straszną ranę społeczną, demaskować obrzydliwą zarazę rosyjską, ale trudno. Tylko zupełna jawność może uleczyć chorobę, może wstrząsnąć opinją publiczną i wywołać moralne jej współdziałanie z usiłowaniami władz rządowych".

P. B. K. słusznie podkreśla, że przy tranzakcjach poborowych musiały być nadużycia z dwu stron, ale

„Niestety, sumienie ogółu nie reaguje w obu przypadkach jednakowo. Potępiając bezwarunkowo urzędnika przekupnego, ma jakieś tony pobłażania wobec tych, którzy przekupują.

Nie wyschną zaś źródła złego, dopóki się to nie zmieni".

Jaknajsurowszą kontrolę moralną musi społeczeństwo sprawować nad sobą samym, albowiem

„społeczeństwo niedość dbałe moralnie, jest mimowolnym współsprawcą zepsucia, które się zjawiło u nas tak niespodziewanie i tak groźnie. A dla nowej Polski ten wróg wewnętrzny jest gorszy od zewnętrznego".

W imię zwycięstwa w przyszłem starciu z Niemcami, starajmy się już teraz zwalczyć radykalnie wrogów wewnętrznych: paskarstwo, przekupstwo i wywrotową robotę agentów bolszewickich.

M.

Szkodliwe komunały i przesądy.

II. Niemiec był i jest niebezpieczniejszym wrogiem niż Moskal. Lepiej mieć do czynienia z głupim wrogiem niż z mądrym. Nie jesteśmy zrusyfikowani!

Oczywiście zawodną i płonną rzeczą byłoby się sprzeczać, czy Moskal czy Niemiec był — a, niestety, poniekąd i jest dotąd—groźniejszy. To tak, jak gdyby się kurczę zastanawiało, czy lepiej być zjedzonem w potrawce, czy też z rożna. A jednak wbrew logiczności tego rozumowania, uparta myśl szerokich warstw naszego społeczeństwa wciąż wraca — i słusznie — do powyższego zagadnienia i przeżuwamy wciąż spór: kto lepszy: Moskal czy Niemiec.

Ogół najczęściej się przychyla ku twierdzeniu, że jednak Niemiec jest gorszy.

I rzeczywiście, gdybyśmy przez jedną chociażby chwilę zwątpili w żywotność i cudowną odporność narodu naszego, gdybyśmy zwątpili w czuwającą nad nami Opatrzność, i to nietylko nad jednostkami, lecz i nad narodami — tobyśmy przypuścić musieli, że niemiecka potęga—i ona tylko jedna—może zrobić z nami to, co zrobiła z naszymi braćmi, Słowianami połabskimi, rozmaitymi Wilkami, Wendami i t. d. — to znaczy zniszczyć nas zupełnie.

Jednak któż z nas, chrześcijan, wątpić może o Opatrzności? Któż z nas wątpi o żywotności i sile odpornej narodu naszego, której dał on już tyle dowodów? Dla narodu rozbudzonego, który się raz uczuł narodem, jak mówi Mochnacki, niepodobieństwem jest zaginąć. Wszelka niewola dlań jest rzeczą przejściową, mniej lub więcej groźną, mniej lub więcej bolesną, jednak nigdy nie beznadziejną, nigdy unicestwiającą.

To jednak przekonanie rodzi się w nas dopiero w skutku głębszej analizy. Tymczasem naród nie myśli, lecz żyje. Dlatego to u ogółu przeważa zdanie, że jednak Niemiec jest „gorszy". Jako argument dla poparcia tej tezy w życiu potocznem, służą zwykle twierdzenia powyższe: „lepiej mieć do czynienia z głupim wrogiem, niż z mądrym", oraz to: „nie jesteśmy zrusyfikowani".

Zwolennicy tych twierdzeń dowodzą, że nie trzeba obawiać się niższej kultury, gdyż zawsze z nią damy sobie radę i w sporze zwyciężyć musimy, bo kultura wyższa zawsze niższą pobije.

Tak, lecz się zapomina, że koniecznym warunkiem do takiego zwycięstwa jest, by obydwie te kultury miały conajmniej takie same warunki rozwoju. Gdy promieniowanie kultury wyższej będzie ograniczone na rzecz kultury niższej, to może rychło przerosnąć ową kulturę wyższą i stłumić ją, zagłuszyć.

W o l n e g o współzawodnictwa kultura wyższa nie powinna się obawiać i stąd sądzę, że w Wolnej Polsce kultura ruska czy litewska niczem polskiej kulturze nie grozi, lecz współzawodnictwo to winno być w o l n e. Gdyby jednak Wilno wpaść miało w ręce litewskie, czy Lwów w ręce ruskie, natenczas bym się obawiał o los naszej kultury w tych miastach, bo ci nasi „bracia" z pewnością by na w o l n e współzawodnictwo ich kultury z naszą nie pozwolili.

Rzecz się podobna działa ze współzawodnictwem kultury polskiej z rosyjską. Współzawodnictwo to nie było wolne, stąd to traciliśmy dużo na rzecz Rosji, z pewnością nie mniej, niż na rzecz Niemiec, zwłaszcza po kresach wschodnich, o czem uparcie przeciętny Królewiak nie chce myśleć, gdyż dlań do niedawna na Bugu kończyła się Polska na wschodzie, a zaczynała się już „Rosja".

„Lepszy głupi od mądrego" powtarzamy lekkomyślnie, ani się domyślając, jakie potworne świadectwo ubóstwa dajemy tem samym sobie. Czyż to nie to właśnie jest straszne w każdej niewoli, że w niej pierwiastki czynu nie znajdują zastosowania, że więdną i rozkładają się, są tłumione, natomiast przeważnie się rozradzają pierwiastki niższe, zwierzęce, samolubne w każdym człowieku? Czyż bowiem nawet niewola nie rozpoczyna się dopiero tam tylko, gdzie pierwiastek wyższy jest ograniczony przez niższy? Niewola, która uczy, kształci, wzmacnia, uodpornia — właściwie nie jest niewolą, lecz dyscypliną, szkołą, surową, może nawet bolesną czasem, lecz s z k o ł ą.

Niewola zaś przez to jest właśnie straszna, że gangrenuje, wypacza duszę, czyni ją jałową, bierną, słabą, samolubną, wręcz ją niszczy i unicestwia. Niewola, godząca tylko w ciało narodu, w jego kulturę materjalną, ekonomiczną, ani w części nie jest tak straszna, jak ta niewola, która ducha truje—boć to

„nad miecz i łańcuchy straszniejszy,
który na duchu zabija". (Słowacki).

Jeżeli tak spojrzymy na zagadnienie niewoli, to wtedy uoczywistni się nam w całej pełni, że wobec niewoli rosyjskiej, niewola niemiecka była niemal... idyllą, co więcej: niewola niemiecka była nawet mniej groźna od austrjackiej.

Niemcy nas wychowywali—„coute que coute"—; twardą i straszną szkołę przeszli tam nasi bracia Wiel-

kopolanie, jednak dziś za to mogą oni o sobie powiedzieć, że najwięcej do niepodległego bytu państwowego są przygotowani. Galicjanie, jakkolwiek mieli możność rozwijać się kulturalnie, już mniej wykazują zaradności i zdolności państwowotwórczych, jeszcze mniej „Królewiacy", najmniej zaś Polacy z Kresów Wschodnich. Wpływ kultury rosyjskiej oddziałał na nich zabójczo, zgangrenował, zgnoił nas, gdy tymczasem Niemcy wytaczali, co prawda, z nas krew, jednak zahartowywali nas bądźcobądź, udzielali nam jakichkolwiek pozytywnych wartości, gdy Moskale tylko w nas niszczyli to, co w nas było dodatniego.

Podobnie jednem wielkiem nieporozumieniem jest i ów komunał: „nie jesteśmy zrusyfikowani". Czyż doprawdy?

Jeżeli rusyfikację mamy pojmować, jako zaszczepienie nam kultury rosyjskiej w tem, co w niej jest bądźcobądź dodatniego, np. „bogoiskatielstwo", tęskna rozlewność, bezwzględna, skrajna szczerość i t. d.—to i wtedy nawet ogromnie wiele zrusyfikowanych dusz pomiędzy nami się znajdzie, spójrzmy chociażby do literatury: Żeromski, Daniłowski, Kaden, Strug, Irzykowski, Miciński, Berent, Brzozowski — to wszystko pisarze, wykazujący na sobie olbrzymie wpływy literatury rosyjskiej, Dostojewskiego zwłaszcza.

Lecz tego rodzaju rusyfikacja, bezpośrednia, nie jest rzeczywiście tak duża i nie tak bardzo niebezpieczna: jest ona poprostu wchłanianiem pewnych pierwiastków, mających charakter nieledwie uniwersalny.

Stokroć niebezpieczniejsza i bez porównania powszechniejsza jest rusyfikacja innego rodzaju. Oto mianowicie: wpływy rosyjskie niszczą w nas poprostu polskość i człowieczeństwo, nic nam wzamian nie dając. Niszczą w nas poczucie odpowiedzialności, kult tradycji, świadomość związku pokoleń, żarliwość patrjotyczną, zdolność do ofiarności, do poświęceń, zachwyt i podziw do tego, co jest wzniosłe, wielkie i święte, gorliwość religijną, wytrwałość, stałość, godność osobistą i narodową, przeszczepiając na to miejsce sceptycyzm, cynizm, kwietyzm, bezwład duchowy i bezład. Niszczy w nas duch rosyjski szacunek do grosza publicznego, poszanowanie prawa, poczucie wagi osobistej jednostki i rozumienie, że pomyślność moja stoi we wprost proporcjonalnym stosunku do mojej zaradności i wartości, natomiast tworzy złudzenie, że szczęście—to los, a los to wypadek, zależny więcej od innych osób, od okoliczności, od protekcji, łapówki i t. d. niż ode mnie samego, od mej pracy.

Teraz więc zapytujemy: czy jesteśmy zrusyfikowani? Czy nasza niesumienność, łapownictwo, paskarstwo, nasza indolencja państwowa, nasze lenistwo, brak wytrwałości, — czy to wszystko nie jest wprost bezpośrednim skutkiem niewoli rosyjskiej?

Gdyby jednak nawet niewola rosyjska nie płodziła w nas żadnych wad, lecz tylko potęgowała wady już w nas tkwiące—to i tak nawet jej wpływy ujemne byłyby ogromne. Duch rosyjski „wiecznie kładący na ducha okowy, a zaś cielesnego zwierza rozpuszczający na wieczne rozboje" (Słowacki), był i jest w samej swej istocie duchem niewoli, zaprawionym do swego haniebnego rzemiosła przez tysiącolecie, będąc sukcesorem prawowitym zarówno tyranji byzantyjskiej jak i despotyzmu tatarskiego.

Tak więc komunały o nieszkodliwości Rosji należy porzucić. Rosja wciąż jest i na długie jeszcze czasy pozostanie groźna dla nas i dla Europy całej. Należy o tem pamiętać i otwierać oczy innym.

Ogromna większość naszych braci już jest, i wierzymy, że na zawsze pozostanie, wolna od jarzma zarówno rosyjskiego jak i niemieckiego, jednak gdyby jakowyś zły genjusz chciał nas na nowo na czas jakiś wtrącić w niewolę tę czy inną, i gdyby mnie zapytał: którą wolę? rosyjską czy niemiecką? to bez chwili wahania — ja osobiście — wybrałbym niemiecką, wolę bowiem krew przelewać, niż gnić, — wolę walkę, niż rozkład.

Pod względem psychicznym więc niewola rosyjska jest niebezpieczniejsza od niemieckiej, z tego jednak bynajmniej nie wynika, by i niemiecka nie była dla ducha niebezpieczna, jak wszelkie wogóle nieszczęście, które zwykle ludzi słabych kruszy i łamie. Przypomnijmy tylko sobie słowa Anhellego: „Dobrzy byliby z nich ludzie w szczęściu, ale je nędza przemieni w ludzi złych i szkodliwych".

Obyż więc nie było już w Polsce powodów do zastanowienia, kogo mamy wybierać: Moskala czy Niemca!

S. C.

Uwagi.

Dzięki wynalazkowi druku wzrosła i rozpowszechniła się wiedza. I długie, długie wieki książka wydrukowana czy zeszyt jakiego wydawnictwa wyżej był ceniony, niż taki sam zeszyt i taka sama książka z czystego niezadrukowanego papieru.

Aż w naszych czasach okazało się, że druk obniża wartość papieru, a człowiek, posiadający wiedzę, mniej bywa ceniony od nieuka.

— Dowody?

— Proszę bardzo, służę niemi.

Za funt papieru drukowego trzeba najmniej zapłacić 1 mk. 50 f. a tenże papier w pięć minut po zadrukowaniu powieścią czy poematem w oczach wszystkich kupców i przekupek będzie wart tylko 50 fenigów za funt.

W wielu zaś instytucjach po ostatnich strajkach służby oddźwierny czy posługacz wyżej będzie wynagradzany od kierownika biura.

Najświeższy tego przykład mamy w lubelskiej dyrekcji telegrafów i telefonów. Po pięciodniowym strajku przyjęto wszystkie warunki służby technicznej i obecnie w tej dyrekcji dyrektor zarządzający, dyplomowany inżynier, będzie pobierał o 150 koron miesięcznie mniej, niż podwładny mu woźny.

Poczóż tedy drukować książki i pisma! Poczóż kończyć uniwersytety i politechniki!

Pan Ajzyk Warszawski, świeżo aresztowany drukarz z Pawiej ulicy, potakująco kiwa głową.

Ale ten pan został aresztowany za wydawanie skonfiskowanego *Kolejarza-Komunistę*, który całkiem wyraźnie propagował bolszewizm.

Więc chyba takie stosunki, jakie się wytworzyły w dyrekcji lubelskiej telegrafów i telefonów, coś z bolszewizmem mają wspólnego!...

(s.).

* *

Wreszcie znalazł się minister, który zwrócił uwagę na poniewierkę, jakiej ulegał język polski w polskich ministerjach. Okólnik ministra skarbu, Karpińskiego, brzmi jak następuje:

„Proszę wszystkie podległe mi urzędy nie używać nadal w pismach urzędowych i w biurowości wy-

razów przejętych z języków biurowości austrjackiej, niemieckiej i rosyjskiej, zupełnie obcych duchowi języka polskiego i niezrozumiałych dla wszystkich, naprzykład: votum (oświadczenie), ex offo (z urzędu), videat kancelarja (uwaga dla kancelarji), citissime (b. pilno), aprobata (zgoda, zatwierdzenie), fascykuł (zeszyt), index (wykaz), pragmatyka, statut służbowy (ustawa, albo przepisy służbowe), w powołaniu się na... (powołując się, albo powołujemy się na...), pismo tutejsze, tamtejsze (pismo NN.), za wyjątkiem (z wyjątkiem) i t. d.

Przy pisaniu sprawozdań, wniosków i listów należy przestrzegać stylu jasnego i zwięzłego, przyczem proszę możliwie unikać wyrazów obcych, ponieważ język polski jest dość bogaty, aby starczył na użytek naszych urzędów".

Nam się wydaje, że język polski tak jest bogaty, iż starczy nietylko na użytek urzędów ministerjum skarbu ale wogóle wszystkich ministerjów i wszystkich ministerstw po wszystkie czasy.

A tymczasem austrjacczyzna panoszy się nadal, doprowadzając nieraz do zabawnych nieporozumień. Otóż pracujący w jednem z wydziałów ministerjum wojny królewiak-porucznik otrzymał od swego szefa depeszę służbową: „Przygotować priora".

— Co za licho ten prior? Łapie słownik wyrazów obcych; szuka, szuka. Odetchnął z ulgą: jest, czyta.

— *Prior*, pierwszy, przełożony, opat, gwardjan, przeor.

Do djaska, nic z tego nie pasuje!

Szuka dalej: *Prior tempore potior jure*—pierwszy co do czasu ma lepsze prawo.

Też do niczego!

Jeszcze dalej patrzy:

— *Priorytety*—papiery procentowe, wypuszczone przez towarzystwa akcyjne z przyznaniem pierwszeństwa procentowi od nich przed procentem od innych akcyj i przed dywidendą.

I z tego nic nie może wykombinować. Rad nierad, zdejmuje pychę z serca i zaczyna rozpytywać kolegów. Nikt nie może rozwiązać zagadki. Trafia wreszcie na oficera-galicjanina.

— Ależ, panie kolego, to bardzo jasne: chodzi o uporządkowanie dotychczas otrzymanych przez biuro papierów...

A gdyby nie trafił na galicjanina i gdyby chodziło o rzeczy bardzo ważne, które z racji niezrozumienia depeszy nie mogłyby na czas być załatwione?!

Zaiste, czas najwyższy, by okólnik ministra Karpińskiego znalazł odpowiedniki we wszystkich ministerjach, żeby nie powtarzały się takie wypadki, iż oficjalne ogłoszenia z wołającemi o pomstę błędami językowemi rozlepia się po ulicach. Czas, najwyższy!

(s.).

* * *

„Biada palaczom!" wypisują różne pisma. „Vae fumantibus" rzekłby kto klasycznie. Zgroza! płacić markę za papierosa, dwie lub trzy za cygaro, oddawać czwartą część dochodu na papierosy, wyrzekać się teatru, czystego kołnierzyka, by módz dogodzić tej najkonieczniejszej potrzebie, jaką dla „zwykłego śmiertelnika" jest cygarko, papierosik!

Tak, zaiste, nieszczęście! Klęska społeczna!

Czy nie dałoby się jednak zająć innego trochę stanowiska w tej sprawie? Czy obecny kryzys w tytoniarstwie nie powinien się stać punktem zwrotnym w walce z plagą nikotynizmu? Czy to nie jest idealna, stworzona przez samą Opatrzność okazja do porzucenia wreszcie przez wszystkich ludzi rozsądnych, mających jaką taką wolę i charakter—swego ohydnego nałogu palenia? Czyż przystoi nam, narodowi na dorobku, puszczać z dymem, tak dosłownie: puszczać z dymem już nie tysiące lecz miljony i nawet setki miljonów marek? Czyż okoliczności same nie powinny odzwyczaić tysiące ludzi, młodzież zwłaszcza, od ulegania wstrętnej żądzy połaskotania nerwów dymem papierosa?

Więc nie narzekać należy i opłakiwać los nieszczęsnych palaczy, lecz winszować im szczęśliwej i wyjątkowej okazji do wyzwolenia się z pęt zgubnego nałogu, oraz życzyć wszystkim, by tytuń stawał się wciąż droższy, aż... aż zniknie z Polski zupełnie!...

(c.).

* * *

W jednej z cegielni pod Warszawą był taki *casus*. Przychodzą robotnicy i domagają się podwyżki o fantastycznej wysokości.

Właściciel zaczyna wypytywać o powody tak nadzwyczajnych żądań.

— My za marne cztery marki nie będziemy pracowali!

Właściciel słupieje. Jakto, za cztery marki? Przecież macie płacone dziewiętnaście marek dziennie!...

— No niby tak, ale przy robotach publicznych na forcie śliwickim za *nic nierobienie* płacą po piętnaście marek, to właściwie nam za ciężką pracę przypada tylko po cztery marki.

Do takich wyników doprowadza całkiem błędne postawienie rzeczy przy dotychczasowych tak zwanych robotach publicznych.

(s.).

* * *

Niby drobnostka, a jednak...

W pewnym domu w okolicach Nowego Światu przechodząc zauważyłem zbiegowisko niewieście.

— Co się stało?

— A ci z drugiego piętra sprzedali trzy korce ziemniaków żydom po osiemdziesiąt pięć marek za korzec.

— Widocznie mieli za dużo.

— Ma się wiedzieć. Brat-obywatel nawalił im tyle ziemniaków na jesieni, że przez całą zimę przejeść nie mogli, teraz zaczęły im wyrastać, aż i musieli sprzedać.

— O co więc paniom chodzi?

— O co? o to, że wczoraj na targu były kartofle jeszcze po dziewięćdziesiąt marek za korzec, a dziś już sto dziesięć i więcej żądają.

I z grona, w którem była miejscowa stróżka, praczka z sutereny, szwaczka z parteru, krawcowa z czwartaka posypały się złorzeczenia.

— Jak z nas żadna groszem „nie śmierdzi" to jeszcze markę do marki jakośby się zebrało i każda po ćwiartce z podziękowaniem kupiłaby od nich. Powiedzieli, podlecy, choć słowo komu? Nic. Poszła taka owaka na targ, sprowadziła dwóch judaszów i sprzedała im na pasek. Ma tu być dobrze w Polsce!

Spytałem, kto są ci państwo i usłyszałem nazwisko, bardzo znane w sferach postępowych. Syn-student dał się też już poznać z agitacji socjalistycznej. Rodzina niby uspołeczniona, a przynajmniej za taką się mająca...

Wobec podobnych faktów, cóż pomogą wymyślania na paskarzy?

(s.).

* * *

Żyjemy w okresie kresowo-ziemiańskim. Nie jest to bynajmniej żadna aluzja do położenia sprawy rolnej w Polsce, ale jedynie drobna uwaga pod adresem nadzwyczajnej naszej wynalazczości.

Jest w Warszawie takich dwóch panów, co założyli cukiernię ziemiańską i w krótkim czasie dorobili się wcale pokaźnej fortunki — no i oczywiście dziś już na każdej prawie ulicy powstają cukiernie, kawiarnie, mleczarnie, restauracje — wszystko „ziemiańskie".

Znalazło się znów inne grono, które założyło kawiarnię „Kresy", i też niezłym cieszy się powodzeniem — więc co rychlej na wszystkich ulicach Warszawy zjawiają się znów bary, jadłodajnie, kinematografy „kresowe".

Słowem, rzeczywiście żyjemy w okresie „kresowo-ziemiańskim".

Bodaj to nasza pomysłowość i sprycik handlowy!

(s.).

Z PISM i KSIĄŻEK.

Ks. Józef Pruszkowski: **„Martyrologjum czyli męczeństwo Unji na Podlasiu".** Z autentycznych i wiarogodnych źródeł zebrał i napisał... (P. J. K. Podlasiak). Częśc II. Lublin 1917. Nakład autora. Str. 397. Cena 8 mk. 80 fen.

Pierwsza część tego cennego dzieła wyszła w Krakowie przed czternastu laty i jest już wyczerpana całkowicie. Obecnie ukazuje się część druga w warunkach o tyle zmienionych, że już autor mógł uchylić przyłbicy i podpisać się całem nazwiskiem, a dzieła swego nie potrzebował posyłać do druku w Krakowie lecz mógł je drukować na miejscu w Lublinie.

Całość tej części zawarta jest w 24 rozdziałach i zawiera w chronologicznym układzie opis wypadków od czasów namiestnictwa hr. Berga aż do dni ostatnich niemal, bo do zgonu biskupa Jaczewskiego.

Dzieło ks. kan. Pruszkowskiego jest kapitalnym przyczynkiem do dziejów Kościoła katolickiego pod panowaniem rosyjskiem. *(a.).*

Władysław Tatarkiewicz: **„O bezwzględności dobra"** 1919. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Lublin. Łódź. Kraków. Str. 172. Cena 11 mk.

Praca młodego a już cenionego filozofa zasługuje na uwagę. Rzecz swoją ujął autor w czterech częściach: w pierwszej zestawia „Relatywizm etyczny i subjektywizm etyczny", drugą poświęca „Sprawie krytyki relatywizmu i subjektywizmu etycznego", w trzeciej podana jest „Teorja dóbr bezwzględnych i objektywnych", a w czwartej i ostatniej „Teorja reguł względnych".

Edward Poszkowski: **„Zawierucha ukraińska".** Warszawa. 1919. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. Str. 85. Cena 5 mk. 50 fen.

Znany publicysta barwnie przedstawia w swej broszurze dzieje przejść i przemian, jakie zachodziły na Ukrainie w okresie obecnej wojny europejskiej. Autor rzeczy te miał możność obserwować z bliska, to też wywody i opisy jego mają wartość świadectwa naocznego świadka.

Bronisława Włodkówna: **„W obłokach".** Powieść nagrodzona na konkursie „Gazety narodowej" w Poznaniu. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Lublin. Łódź. Kraków. 1919. Str. 370. Cena 11 mk.

P. Włodkówna ma jedną rzecz dodatnią: nie usiłuje pisać „po męsku" i dlatego jej powieści mają wdzięk naturalności. A również i to na jej dobro zapisać należy, że nie poluje na poczytność przez hołdowanie drastyczności, jak to niektóre inne piszące niewiasty z niemiłym cynizmem uprawiają.

Te dwa przymioty pióra p. Włodkówny zasługują na podkreślenie. *(a.).*





„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów: T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI

Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.